Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna: 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VIII. Kraków, Wtorek 1 marca 1938 r. Nr. 60

Morderczy cios nożem w serce

Młody robotnik zamordowany przez swego towarzysza

Krwawa tragedia rozegrała się w dniu wczorajszym na ul. Targowej 27 (przedmieście Warszawy).

Pomiędzy kilkoma przechodzącymi robotnikami wybuchła kłótnia. Pijani przeciwnicy wywołali w końcu bójkę. Jeden z uczestników, ugodzony nożem, zwalił się na chodnik, brocząc obficie krwią, płynącą ze strasznej rany na piersiach.

Widząc martwego towarzysza, koledzy rzucili się do ucieczki. Zabójcę, którym jest znany policji awanturnik Czesław Górzyński (Stanisławowska 2), ujął nadbiegły policjant, pozostali zaś zbiegli.

Zamordowanym przez niego towarzyszem okazał się 25-letni robotnik Kazimierz Onyszko (Prosta 10).

Zawezwany lekarz Pogotowia stwierdził zgon nieszczęśliwego. Śmierć jego nastąpiła natychmiast wskutek przebicia nożem serca.

Potwornego zabójcę przeprowadzono do komisariatu, zwłoki zaś Onyszki przewieziono z polecenia władz do prosektorium.

Jak sądzić należy, powodem krwawo zakończonej bójki były zadawnione porachunki osobiste.

Papen złożył listy odwoławcze

WIEDEŃ. Wczoraj ambasador von Papen złożył swe listy odwoławcze prezydentowi Miklasowi, który przyjął go następnie na dłuższej audiencji.

Von Papen przekazał swe agendy radcy poselstwa i ma pozostać w charakterze czysto prywatnym parę tygodni w Austrii.

Młoda para liczy 140 lat

W dniu wczorajszym o godzinie 8-ej rano odbył się w kościele Św. Krzyża ślub 78-letniego Józefa Matusiaka z 62-letnią Józefą Wójcik.

Państwo młodzi liczą zatem łącznie 140 wiosen.

Francja nie chce być żandarmem pokoju

aby nie schodzić na tory niebezpiecznych awantur

PARYŻ. W dyskusji nad polityką zagraniczną w Izbie Deputowanych zabrał głos min. Delbos.

Jako na naczelne zagadnienie, decydujące o powodzeniu całej polityki zagranicznej Francji, wskazał min. Delbos na sprawę wzmocnienia sił materialnych i moralnych Francji.

Jako dowód, że rząd zagadnienie to uważa za najistotniejsze w chwili bieżącej przytoczył min. Delbos nową inicjatywę w obronie narodowej w formie stworzenia specjalnych funduszów na obronę narodową.

Delbos wystąpił stanowczo przeciwko dwum tendencjom politycznym: z jednej strony przeciwko tendencji komunistów, żądającej, by Francja podjęła się roli, jak gdyby żandarma pokoju europejskiego, co zdaniem mówcy, mogłoby sprowadzić politykę francuską na tory niebezpiecznych awantur, z drugiej wypowiedział się przeciwko tendencjom b. min. Flandina, a które zmierzają do wycofania się Francji ze zbyt daleko idących zobowiązań na odleglejszych terenach europejskich.

Jako jedyną drogę zabezpieczającą przed niebezpieczeństwami wojny Delbos wskazał drogę ścisłej **współpracy francusko-angielskiej.**

Jeżeli zdoła się położyć kres wysyłaniu ludzi do Hiszpanii, jeżeli dojdzie do lojalnej współpracy na Morzu Śródziemnym, wówczas stanie się możliwa likwidacja wszystkich zadrażnień, która będzie zawierać w sobie likwidację sprawy abisyńskiej.

Omawiając swą podróż do Warszawy, min. Delbos wyraził zadowolenie, że **podczas swego pobytu w Polsce mógł zamanifestować przyjaźń Francji dla Polski.**

Izba przyjęła żywymi oklaskami oświadczenie ministra, że z podróży tej, z serdecznego przyjęcia z jakim spotkał się w Warszawie, wyniósł on głębokie bardzo wrażenia.

Delbos podkreślił rolę paktu francusko-sowieckiego. Rząd francuski zamierza stosować ten pakt lojalnie, stawiając go jednak na płaszczyźnie niezależnej od propagandy politycznej.

Tragedia w lesie

— Chciałam się dowiedzieć od ciebie o tego, co był z nami w lesie...

„Zaczerwieniłam się, jak to powiedziałam i wydawało mi się, że mi przez gardło nie przejdzie przyznać się do tego, co się stało, w jakim jestem stanie..."

Oto słowa Frani Snopkówny, skierowane do koleżanki. Co się dalej stało — możesz przeczytać w dzisiejszym odcinku niezwykle ciekawej powieści p. t. „Dziewczyna do wszystkiego" (na stronie 7-mej).

Egipt przeciw kontroli włoskiej

Rzym, choć zaprzecza, nie rezygnuje z kontroli Kanału Sueskiego

LONDYN. Pogłoski, jakie pojawiły się w prasie, że Włosi domagać się będą w rokowaniach włosko-angielskich zgody W. Brytanii na udział Włoch w obronie Kanału Sueskiego, wywołały w Egipcie bardzo silną reakcję niezadowolenia.

W związku z tym poseł włoski w Kairze odwiedził premiera egipskiego i zapewnił go, że **rząd włoski nie zamierza domagać się jakiegokolwiek udziału w obronie tego kanału.**

W kołach brytyjskich krok włoski oceniany jest, jako usiłowanie uspokojenia wzburzonej opinii egipskiej. Z drugiej strony jednak miarodajne czynniki brytyjskie przekonane są, że Włochy nie zrezygnują z **wysunięcia w toku rokowań żądania w sprawie udziału w kontroli Kanału Sueskiego przez przyznanie im stosownej ilości miejsc w radzie nadzorczej Tow. Kanału Sueskiego.**

Słowacy nie wyrzekną się praw

do suwerenności narodowej

BRATISLAWA. Poseł Tiso wygłosił w parlamencie praskim dłuższe przemówienie, w którym między innymi podkreślił, że Słowacy nigdy nie zrzekną się swej odrębności i suwerenności narodowej i nie przestaną walczyć aż do zupełnego zwycięstwa w sprawie zrealizowania umowy pittsburskiej i przyznania im pełnych praw narodowych.

W narodzie słowackim nigdy nie przyjmie się fikcja czechosłowakizmu, której głównym celem jest zamaskowanie akcji podejmowanej przeciwko Słowakom ze strony czeskiej.

Czesi dopuszczają się zasadniczego błędu, zwalczając umowę pittsburską, gdyż umowa ta jest podstawą, na której mogło powstać państwo czesko-słowackie.

Obecnie umowa pittsburska okazuje się jeszcze potrzebniejszą, niż w chwili jej powstania i gdyby Słowacy nie byli jej zawarli w 1919 roku, to dążyliby do zawarcia takiej umowy obecnie, gdyż w Republice Czechosłowackiej chcą oni żyć jako naród odrębny i suwerenny.

Dla Słowaków naród jest ważniejszy, niż państwo, które jest tylko formą, która ma umożliwić narodowi jego pomyślny rozwój

Senacka komisja budżetowa

zakończyła prace nad preliminarzem

Senacka komisja budżetowa przeprowadziła na sobotnim posiedzeniu szczegółową rozprawę nad projektem ustawy skarbowej.

Najobszerniejszą wymianę zdań wywołał artykuł 11, który został przez Sejm uchwalony w myśl wniosku pos. Freymana.

W toku rozprawy zabrał również głos wiceminister Kwiatkowski. Komisja doszła do przekonania, że artykuł 11 w brzmieniu uchwalonym przez Sejm, przez znaczne ograniczenie wyrębów w lasach państwowych jest antygospodarczy i uderzyć może w dochody Skarbu, wobec czego przywróciła mu brzmienie rządowe.

W ten sposób komisja budżetowa Senatu zakończyła wczoraj pracę nad preliminarzem. Rozprawy plenarne rozpoczną się 7 marca.

Pamiętaj o bezrobotnych.

Miasto stoi w płomieniach

Na ratunek śpieszy straż z dalekiej okolicy

HENDEYE. W pogranicznym mieście hiszpańskim Behobia wybuchł wczoraj wielki pożar.

Ogień, który powstał w domu należącym do pewnego agenta inspekcji celnej, rozszerzył się na całą dzielnicę miasta.

Wezwano straż ogniową z Irunu i San Sebastianu. Żandarmeria francuska ofiarowała swą pomoc przy tłumieniu ognia.

Zażarte walki w powietrzu

między Japończykami i Chińczykami

SZANGHAJ. Wodnosamoloty japońskie bombardowały wczoraj stolicę prowincji Kiangsi — m. Nanczang.

Bomby zniszczyły 5 hangarów, koszary i inne urządzenia wojskowe. Podczas bombardowania wywiązała się walka powietrzna z kilkudziesięciu samolotami chińskimi, z których 30 Japończycy zestrzelili. Straty japońskie są nieznaczne.

Agencja Reutera donosi z Hankou: chińskie samoloty zbombardowały wczoraj rano koncentrację japońskich okrętów wojennych na Yangtse, w odległości 20 km. od Wuhu. Jeden japoński kontrtorpedowiec i kanonierka zostały zatopione.

Kalendarz dnia

28 LUTY

PONIEDZIAŁEK

Teofila m., Romana op. W.
Słowiański: Twórzymira.
Słońca wsch. 6.26, zach. 17.12.
Księżyca wschód 5.13, zach. 15.35.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1259 Pierwsze trzęsienie ziemi w Polsce.
1651 Jan Kazimierz i Czarniecki na J. Górze
1751 Urodził się Ign. Potocki, wielki mąż stanu.
1812 Zmarł w Warszawie ks. Hugo Kołłątaj.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Gdy w ostatki dzień jest gładki
Dobre rolnikom nowiny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
W Argentynie mieszka około 65.000 Polaków.

RADY PRAKTYCZNE:
Farbę olejną i pokost wywabia się z wełny benzyną, spirytusem lub terpentyną.

Tłumaczenie snów

P. Szczebiotka. Matka Pani żyje z owym mężczyzną we Włocławku. Powodzi jej się dobrze. Chętnie by Panią ujrzała. Niechże Pani jej złoży wizytę. Adres jej znajdzie Pani w biurze adresowym we Włocławku.

Smutne echo. Będzie zmiana na lepsze. Otrzyma Pani pieniądze. Czeka Panią rozrywka w towarzystwie miłego mężczyzny.

P. Ciyla. Dawny narzeczony często z sympatią myśli o Pani. Pozyska Pani szczerego przyjaciela. Blondyn jest Pani życzliwy. Spotka Pani nieżyczliwą znajomą.

Otwock 166 — 30. Otrzyma Pan pieniądze. Będzie rozmowa ze starozakonnym. Sen narzeczonej wróży sprzeczkę domową i dobrą przyszłość.

P. Luśka K. Sny Pani przepowiadają sprzeczkę z koleżanką — szatynką, nową znajomość, pochwałę w domu i spełnienie marzeń.

S. G. H. B. Nr. 26. Blondynka jest Panu życzliwa. Ujrzy Pan dawno niewidzianą osobę. Będzie krótkie niedomaganie. W przyszłości — daleka podróż.

Cioteczka P. Spędzi Pani miłe chwile w gronie osób znajomych. List nadejdzie lub papier urzędowy.

Wujaszek P. Winien Pan grać na numer, zawierający trzy jedynki.

Na małej wokandzie...

Za Karawanem

czyli: „Śmiech to zdrowie"

(A. E.) Za doczesnymi szczątkami pana Leopolda Z. szli w żałobnym orszaku panowie Ignacy Wąsik i Karol Pożarski.

— Smutno w tem pochodzie — zauważył w pewnym momencie pan Ignacy.

— Faktycznie — potwierdził pan Karol. — A przecież grunt, to humorek.

— No bo przez humoru po cholerę żyć? Ludzie monopol ciągną, forse nawalają, a wszystko, żeby humorek był.

— Humor także samo jest najlepsze lekarstwo na choroby. Na ten przykład siostrze mojej wrzód się raz na uzębieniu zrobił i żadnem fasonem nie chciał pęknąć. Kobiecina aż pyflować przestała, bo wrzód jej całe roz mównice zatkał. Wtedy ja dawaj siostruni wesołe kawałki zaiwaniać. Ona w śmiech; a wrzód jak nie trzaśnie! W ten deseń ją od nagłej śmierci ocaliłem, czyli że humorek rzecz praktyczna.

— A mie to się humor jeszcze lepiej przydał. W przeszłem roku teściowej mojej niewidome kiszkę wyrżnęli. Leżała więc baba z zeszytem żywotem i stękała, a dochtór mówił: „Nie stękaj pani, zrośnie się brzucho i będziesz pani zdrowa". Tak ja od razu w szpitalu portki przy teściowej zrucam i dla uciechy wariata odwalam. Opera była, powiadam panu! A teściowa w śmiech! No i szwy jej się zaraz z tego śmiechu na brzuchu rozleźli i baba została się w szpitalu jeszcze na dwa miesiące.

Tak mi się humorek przydał.

Obaj panowie rozweselili się bardzo i poczęli chichotać, czym zrazili sobie cały kondukt pogrzebowy. Najbardziej obraził się brat zmarłego, który też kilkoma „fangami" przywołał niefortunnych humorystów do porządku.

×

Sąd skazał pana Teofila Z. na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Europa w przede dniu wojny?

Gorączka zbrojeń na całym świecie — W potwornym „wyścigu śmierci" pierwsze miejsce zajmuje Anglia

W światowym wyścigu zbrojeń Anglia wysuwa się obecnie na czoło. Wszystkie stocznie, fabryki amunicji, broni i samolotów pracują na trzy zmiany. Dreadnoughty rosnące ze stalowych szkieletów w stoczniach; torpedowce, które seriami opuszczają doki; nowe automatyczne armaty, które produkują się w arsenale w Woolich; haubice o podwoziu czołgowym i rój samochodów ciężarowych, które służą do zmotoryzowania armii brytyjskiej, olbrzymia ilość samolotów zapełniających hangary wojskowe — na wytwarzanie tego wszystkiego należy mieć olbrzymią ilość żelaza, stali i różnego rodzaju metali.

Anglia jest krajem bogatym i finansowanie zbrojeń zakrojonych na tak wielką skalę, nie napotyka na żadne trudności walutowe. Ale światowy popyt na surowce niezbędne do produkowania broni, jest tak olbrzymi, że kopalnie rudy żelaznej i wielkie huty nie mogą nadążyć z dostarczaniem materiałów i Anglia musiała się uciec do taktyki stosowanej przez gorzej sytuowane finansowo kraje.

Federacja wytwórców żelaza i stali, na której spoczywa zadanie dostarczania niezbędnej ilości surowca fabrykom zbrojeniowym, wystosowała przed kilkoma tygodniami apel do ludności, aby ofiarowała na fundusz obrony narodowej wartościowy metal.

Apel ten odbił się żywym echem w kraju. Anglicy, którzy do niedawna jeszcze marzyli o rozbrojeniu i pacyfiźmie, zrozumieli, że pojęcia te nie nadają się na obecne czasy i do poszczególnych punktów zbiórki w Londynie i w prowincjonalnych miastach napływają olbrzymim strumieniem naczynia kuchenne, niklowe narzędzia, zabawki dziecięce, oraz naczynia miedziane.

Jak wielką jest ofiarność ludności, wskazują następujące wypadki: dzieci przysyłają w ładnie zapakowanych paczkach swoje ołowiane żołnierzyki dla prawdziwej armii. Pewna 80 letnia kobieta z Norfolk ofiarowała swą metalową wannę, w przyszłości będzie się kąpać w wannie, ze składanych nieprzemakalnych płócien namiotowych, z których korzystał jej zmarły mąż podczas ekspedycji tropikalnej.

Robert Williams, mieszkaniec domu starców w Edinburgu (Szkocja), wysłał do centrali Funduszu depeszę następującej treści „Mam rower. Czy może się panom przydać? Mam go już jednak 50 lat". Płakał on z radości, gdy po kilku dniach zgłosił się do niego urzędnik po stary rower.

Pewna wieśniaczka wiozła na małym ręcznym wózku ze wsi odległej o 10 mil od miasteczka, w którym zbierano metal, stare żelazne łóżko. Pewien obywatel angielski z pochodzenia Chińczyk ofiarował swe nakrycie stołowe, pisząc: „Od teraz będę znów jadł drewnianymi pałeczkami, jak to czynili moi dziadkowie". Jednocześnie zaczął gorliwie zbierać puszki od konserw, namawiając do tego również swoich znajomych.

W hrabstwie Buckingham istnieje pewne małe miasteczko. Dumą jego jest piękny żelazny parkan, biegnący wokół całego miasta. Obecnie miasteczko buduje skromny drewniany parkan, ponieważ żelazny ofiarowało Funduszowi Obrony Narodowej.

Kulisy pewnych wydatków

ma ujawnić b. premier egipski

KAIR, (PAT). Rada ministrów uchwaliła zażądać od b. premiera Mustafy An-Nachasa Paszy wyliczenia się z sumy 70.000 funtów z pieniędzy skarbowych, podniesionych przez niego w latach 1936 — 1937 za czasów swego premierostwa, na wydatki, związane z przeprowadzeniem traktatu anglo-egipskiego (w Kairze i Londynie) i konferencji kapitulacyjnej (w Montreux).

Wielką sensację wywołało tłomaczenie się kół wafdyjskich, że znaczna część tych pieniędzy została wydatkowana „na zabezpieczenie powodzenia" zarówno traktatu, jak i konferencji.

Dziewczęta opętane są szałem tańca

i dlatego wybrał za żonę kobietę liczącą lat 51

W mieście Unionville wielkie poruszenie wywołała wiadomość, że 21-letni John Lorenci zaręczył się z pewną pielęgniarką, która jest o 30 lat starsza od niego. Nie ma nic dziwnego w tym, że John Lorenci wybrał znacznie starszą od siebie kobietę, ponieważ teraz coraz częściej młodzieńcy wstępują w związki małżeńskie z kobietami starszymi od siebie i są zadowoleni z tego stanu rzeczy.

Najciekawsze są jednak powody, dla których John Lorenci zaręczył się z pielęgniarką. Nie robi on z tego tajemnicy i każdemu kto go o to pyta, opowiada, że wycofał się z towarzystwa młodych dziewcząt, ponieważ ich tryb życia wskazuje na to, że nie będą dobrymi żonami i matkami. Dziewczęta są opętane szałem tańca, który posunął się już tak daleko, że wędrują od jednego nocnego lokalu do drugiego i dopiero nad ranem wracają do domu. Poza tym zbyt często zaglądają do kieliszka i starały się jego również wciągnąć w ten tryb życia.

Z tych względów zaręczył się z kobietą, która go nie rozczaruje, która lubi przebywać w domu i poważnie odnosi się do zagadnień życia codziennego, mniej uwagi zwracając na szkodliwe dla zdrowia rozrywki.

Rodzice narzeczonego z początku nie chcieli się zgodzić na ten związek, uważając że syn nie będzie szczęśliwy z żoną, która jest od niego starsza aż o 30 lat. John uparł się jednak i w końcu rodzice musieli pogodzić się z tym stanem rzeczy.

Ćwiczenia z minami podwodnymi

ALEKSANDRIA (PAT). Na kontrtorpedowcach angielskich, stojących w Aleksandrii, zaczęły się ćwiczenia oficerów i żołnierzy egipskiej straży nadmorskiej w obchodzeniu się z minami i wyławianiu ich z morza. Ćwiczenia mają trwać 2 miesiące.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 28 LUTEGO

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: „Przed objektem fotografa". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju" 16.15 Jazz i piosenka. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Dzieje kredytu — odczyt. 17.15 Muzyka kameralna. 17.50 Narciarskie mistrzostwa świata skończone 17.57 Pogadanka sportowa. 18.10 Lekkie duety wokalne. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Historia tańca. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka taneczna. 21.40 nowości literackie. 22.00 Koncert wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka wokalna. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy. 15.00 „Gołębie, wróble i łabędzie stolicy" — felieton. 15.15 Wiadomości sportowe 15.20 Muzyka taneczna. 18.00 Recital fortepianowy. 18.50 Muzyka lekka i taneczna. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Reportaż. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". 23.30 Muzyka taneczna.

Naprężona sytuacja w Czechosłowacji

BRATISLAWA, PAT. „Slovak" przynosi wiadomość o rozmowie ks. Hlinki z premierem Hodża, stwierdzając, że rozmowa ta dotyczyła obecnej sytuacji politycznej nie przyniosła jednak pozytywnych rezultatów.

Ks. Hlinka podkreślił, że jego stronnictwo nie opuści pod żadnym warunkiem swego dotychczasowego stanowiska i wstąpi do rządu tylko wtedy, gdy zostaną spełnione jego zasadnicze postulaty, t. j. uznanie odrębności narodu słowackiego i przyznanie Słowakom autonomii.

Wesoły kącik

Specjalność

— Czym mogę panu służyć? — spytałem młodego interesanta, który się zgłosił do mnie do redakcji.

Młodzieniec zamiast odpowiedzi wskazał mi jakiś punkcik na przeciwległej ścianie.

— Widzisz pan tę plamę?

— Widzę.

Poruszył wargami, nabrał śliny i splunął z impetem.

— Spójrz pan — oświadczył, — czy trafione?

Sprawdziłem. Rzeczywiście trafił we wskazany punkt.

— Świetnie pan pluje, — pochwaliłem go.

Uśmiechnął się z dumą.

— Na siedem metrów, proszę szanownego pana pluję. W każden jeden punkt trafię...

— Jak pan posiadł tę sztukę?

— Trzy lata bezrobotny jestem. Po całych dniach leżę brzuchem do góry i pluję na sufit. Sufit to już u nas taki od tego mokry, że się w mieszkaniu nad nami wilgoć zrobiła. Ale zato specjalista jestem teraz bez konkurencji. Jak w styczniu, proszę pana, matce przez okno igła na podwórze spadła, to myślisz pan, że schodziłem, żeby ją podnieść? Nie! Zacząłem, uważasz pan, na igłę pluć i tak długo plułem, aż ślina, marznąc, utworzyła długi sopel aż pod samo okno. I dopiero sobie za ten sopel wciągnąłem igłę do mieszkania. Wygoda, co?

— Nadzwyczajna.

— Chciałem właśnie, żeby pan coś o tej mojej specjalności napisał. Dla reklamy. Bo ja mogę każdego jednego tej sztuki nauczyć.

— Sądzi pan, że znajdą się uczniowie?

— Chyba. Taka sztuka w życiu się przydaje. Chcesz pan, na ten przykład, z kobietą na ulicy znajomość zawrzeć. Spluniesz pan zdaleka na palto, jakby nigdy nic. A potym się podchodzi, że niby pani szanowna powalana i trza wytrzeć. I już się znacie.

Także samo w salonie. Niema spluwaczki pod ręką. Jak pan na podłogę spluniesz, to powiedzą, że cham. A jak na sufit pan plunie, to się goście uśmieją, i powiedzą, że z pana swój chłopak z talentem towarzyskiem i że pan potrafi gości zabawić. I zaraz wszędzie będą pana prosić.

Również w kłótni się przydaje. Silnemu pan nigdy z bliska w gębę nie napluję, bo może zdrowo zato oporządzić. A jak pan z siedmiu metrów plunie, to pan zawsze zdąży zwiać...

Niech pan szanowny reklamę mi zrobi, to się uczniowie znajdą.

Napoleon Sądek

Junacy dla Państwa i Narodu

Pracą i ofiarnością podciągają Polskę wzwyż

Z pokrzepiającym wzruszeniem czytamy świeżo wydaną jednodniówkę sprawozdawczą pt. „Junacy dla Państwa i Narodu". Nazwać ją można wydawnictwem o sercu obywatelskim i zmyśle społecznym młodzieży polskiej. Świadczy ta książeczka wymownymi liczbami i słowami, ile pięknego wysiłku wydać ze siebie potrafi młodzież polska, gdy nią pokierować jak należy.

Ci chłopcy i te dziewczęta, zaciągnięci do hufców pracy spośród młodzieży bezrobotnej, okazują tyle i tak umiejętnej ofiarności społecznej, że za wzór posłużyć może. Nie tylko pełnią gorliwie pracę obowiązkową — dają ze siebie dużo nad obowiązek. Niosą dobrowolne ofiary ze swej ubogiej kieski i z siły swych młodych mięśni.

W ciągu roku 1937 złożyli junacy ogółem 17.000 zł w gotówce na różne cele społeczne oraz dziesiątki tysięcy godzin pracy dobrowolnej dla wsi i miasteczek, w których przebywali. Wszędzie pozostawiali po sobie trwałe i dobre ślady.

Znamienny jest podział ofiar młodzieży junackiej podług celów. Na owe 17 tysięcy składek w gotówce, więcej niż połowę, mianowicie 10.361 zł złożyli junacy na pomoc zimową, na głodnych i bezrobotnych. Nadto w naturze — dożywiali dzieci, obdzielali ile mogli odzieżą. Gdy wzruszona do głębi ludność gdzieś chłopcom dziękowała, odrzekł jeden z junaków w imieniu wszystkich po prostu: „Nie dziękujcie — samiśmy byli biedakami i dzielimy się tym, co mamy". Biedny ratuje biednego, niedawny głodny — głodnego.

Najpierw człowieka nakarmić trzeba, aby był syty — słusznie rozumują junacy. Lecz po zaspokojeniu tej pierwszej potrzeby życia, najbardziej przemawia do serc i umysłów młodzieży junackiej obrona Państwa.

Na FON, na FOM, na LOPP złożyła młodzież junacka ogółem 4.156 zł 46 gr. Szczególnie porywają wyobraźnię junacką i pobudzają młodzież do ofiar nowe zdobycze i dorobek polski w dziedzinie techniki i obrony.

Kiedy junacy z 8 batalionu pracy przeczytali w dziennikach, że Polska buduje balon stratosferyczny, rzucili myśl: „zbierać na balon" i wkrótce wręczyli komendantowi uzbieranych groszaków junackich na 55 zł. Gdy balon polski wzbije się na 10 tysięcy metrów nad ziemią, będą z zadowoleniem i dumą wspominali sobie, że w tym dziele polskim tkwią i ich ofiarne złotówki.

Trzecim z kolei celem, na który się obracały wdowie grosze junactwa, była oświata. Dokształcają się w swych batalionach i kompaniach — zrozumieli więc znaczenie oświaty. Pojęli, że to potężne narzędzie człowieka jest prawie tak samo konieczne, jak chleb powszedni i jak obrona Ojczyzny. Dlatego 1.844 zł 36 gr ofiarowali na cele oświatowe różnym szkołom.

Do gotówki dorzucali hojnie pracę własnych rąk. W godzinach poza pracą obowiązkową naprawiali drogi, boiska, sadzili drzewka, kopali rowy odwadniające, stawiali kapliczki, krzyże, niwelowali rynki, porządkowali cmentarze. Ludność żegnała ich z serdeczną wdzięcznością i żalem.

Z tych dokumentów sprawozdawczych tchnie nadzieja i wiara w młode pokolenie polskie.

Tak Polskę dźwigać należy, jak dźwiga młodzież junacka. Pracą i ofiarnością.

Kronika polityczna

P.P.S. WSPÓŁPRACUJE Z KLUBEM DEMOKRATYCZNYM

W szeregu miast Polska Partia Socjalistyczna nawiązała współpracę z Klubem Demokratycznym. Ostatnio w Łodzi odbyło się wielkie zgromadzenie P. P. S., Klasowych Związków Zawodowych i Klubu Demokratycznego.

Na zgromadzeniu tym przemówienia wygłosili przedstawiciele P.P.S., Klasowych Związków Zawodowych oraz prezes Klubu Demokratycznego w Łodzi dr Więckowski, który w swym przemówieniu oświadczył, że Klub Demokratyczny pragnie wspólnie walczyć z P.P.S. i innymi ugrupowaniami demokratycznymi o demokratyczną Polskę ludową.

CZY DOJDZIE DO POROZUMIENIA?

W kołach politycznych Warszawy obiegają pogłoski, że pomiędy Służbą Młodych Obozu Zjednoczenia Narodowego a Związkiem Młodej Wsi odbywają się rozmowy i należy się spodziewać ścisłej współpracy tych dwóch organizacyj młodzieżowych.

N.S.P. PRZECHODZI DO Z.M.P.

Narodowe Stronnictwo Pracy w Tarnowie na swym posiedzeniu rozwiązało się i wszyscy członkowie automatycznie wstąpili do Związku Młodej Polski.

8 godzin pozowała w wannie

i żąda 1.500 dolarów odszkodowania

W ostatnich dniach rozpoczął się w Los Angeles niezwykły proces, który wytoczyła niejaka miss Ethel Stone pewnej znanej wytwórni filmowej.

Miss Stone, która była zaangażowana w charakterze statystki przy nakręcaniu pewnego filmu, polecono jednego dnia zastąpić aktorkę grającą główną rolę w scenie kąpania się. Zdjęcia, jak na złość, nie udawały się i miss Stone musiała spędzić 8 godzin w wannie. Ethel Stone nabawiła się nie tylko kataru, ale również przewlekłego, ciężkiego zapalenia migdałów, w wyniku którego straciła niemal całkowicie głos i z trudem może mówić.

Miss Ethel wytoczyła więc sprawę wytwórni filmowej, żądając 1.500 dolarów odszkodowania. Oskarżona wytwórnia oświadczyła, że nie może odpowiadać za tego rodzaju nieprzewidziane wypadki i że jest w ogóle nie do pomyślenia, ażeby można się było przeziębić w wodzie o temperaturze 32 stopni Celsjusza.

Wyrok sądu nie został jeszcze ogłoszony. Prawdopodobnie miss Ethel wygra sprawę, jeśli w międzyczasie nie odzyska głosu, albowiem lekarze uważają, że jest to tylko przejściowa dolegliwość.

Walka z desperatką

Przy ul. Staszica 15, w W-wie wskutek nieporozumień z narzeczonym swym, Skrzyńskim, targnęła się na życie, trując się ługiem, 23-letnia Władysława Dziwirkówna. Widząc to matka Skrzyńskiego, 52-letnia Franciszka doskoczyła do desperatki, chcąc odebrać jej szklankę z trucizną. W czasie szamotania się, desperatka oblała Skrzyńskiej twarz, powodując poparzenie oczu i policzków, po czym otruła się.

Lekarz Pogotowia udzielił pomocy Skrzyńskiej i Dziwirkównie, po czym ostatnią, w stanie ciężkim przewiózł do szpitala na Czystem.

ZASIĘG TERYTORIALNY DZIAŁALNOŚCI CECHÓW

Dążąc do ożywienia działalności cechów, Związek Izb Rzemieślniczych RP po uzyskaniu zgody Ministerstwa Przemysłu i Handlu rozesłał do wszystkich izb rzemieślniczych okólnik, w którym wyjaśnił, że w zasadzie okrąg działalności cechu rozciąga się na obszar jednego powiatu administracyjnego, niemniej jednak cechy mogą za zgodą wojewódzkiej władzy przemysłowej rozciągnąć swą działalność również i na inne powiaty.

Warunkiem rozciągnięcia działalności cechu na inne powiaty jest zaznaczenie w statucie cechu, iż obejmuje on zasięgiem swego działania obszar, na którym ma powstać filia lub delegatura cechu.

W ten sposób cechy, działające obecnie głównie na terenie większych miast, będą mogły tworzyć swoje filie lub delegatury w mniejszych ośrodkach, co ze względu na rozwój organizacji cechowych należy uważać za wysoce pożądane.

Strajk okupacyjny w Operze trwa nadal

i trwać będzie aż do zupełnego zwycięstwa pracowników

Wczoraj podaliśmy, że strajk okupacyjny w Operze w Warszawie został zakończony. Wiadomość tę otrzymaliśmy z miarodajnego źródła na krótko przed oddaniem numeru na maszynę.

W dniu wczorajszym udał się na miejsce tego skandalicznego zatargu współpracownik naszej Redakcji, który ustalił, że Opera jest jednak nadal okupowana przez pokrzywdzonych pracowników.

AŻ DO ZUPEŁNEGO ZWYCIĘSTWA!

— Wczoraj o godz. 2-ej po południu (t. j. w piątek) upłynął 3-dniowy termin, na jaki planowany był początkowo nasz strajk okupacyjny. W tym samym czasie opuściła gmach Opery większa grupa pracowników, udająca się z delegacją do p. prez. Starzyńskiego. Z tych zatem — sądzę — okoliczności wyprowadziły pewne sfery wygodny dla siebie wniosek, że zrezygnowaliśmy z dalszego okupowania Opery — wyjaśnia powody przedostania się do prasy nieprawdziwej wiadomości przewodniczący komitetu strajkowego, p. Kwiatkowski.

— Ale nie ma tak dobrze! — zapewnił naszego współpracownika inny członek komitetu. — Ponieważ do dnia wczorajszego nie otrzymaliśmy znikąd zapewnienia, ani chociażby tylko obietnicy, iż słuszne ze wszech miar nasze żądania zostaną w najbliższych dniach zaspokojone, przeto na odbytym w tym samym dniu wiecu postanowiliśmy, że okupacja Opery zostanie przedłużona i trwać będzie aż do zupełnego zwycięstwa strajkujących.

— Takie jest nasze niezłomne postanowienie — zapewnia zgodnym chórem cały komitet strajkowy.

WYTRWAĆ MUSZĄ I... MOGĄ

— Wytrwamy, bo wytrwać musimy i zresztą... możemy! Społeczeństwo składa nam codzień niezliczone dowody sympatii i solidarności... Pan pozwoli ze mną, to poprę dowodami te słowa — mówi z kolei kierownik aprowizacyjny, p. Lewandowski.

Po parominutowym krążeniu po labiryncie sal, przedsionków i mrocznych zakamarków — współpracownik naszej Redakcji znalazł się w pomieszczeniu, które przed strajkiem było garderobą męską, teraz zaś zamienione zostało na skład prowiantów.

— O, proszę pana — wskazuje ręką jakąś dużą paczkę p. Lewandowski. — Wie pan co zawiera ta paka? Papierosy! Tysiące papierosów, których brak najbardziej odczuwali strajkujący mężczyźni, a które przysłała nam przed pół godziną jedna z firm warszawskich.

Inne firmy, sympatyzujące ze strajkującymi, dostarczyły nieszczęśliwcom na niedzielę: dużą beczkę masła, kilka skrzynek jaj, sterty kiełbasy, kiszek, pieczywa i t.p. Najobficiej jednak zaopatrzona jest „składnica" strajkujących — we wszelkiego rodzaju słodycze, a więc: bułeczki, ciastka, pączki, czekoladki, cukierki i w ogóle wszystko, czego tylko... dusza pani zapragnąć może.

— Gdyby nie to nieznośnie męczące spanie na gołych niemal deskach podłogi, jak również myśl o głodujących rodzinach, to — prawdę mówiąc — mielibyśmy się tu lepiej, niż w domu... w czasie normalnej pracy!...

Naprawdę czas już wielki skończyć z tym skandalem, wystawiającym zgoła niepochlebne świadectwo kulturze Polski, czas już wielki wypłacić zaległe ciężko zapracowane gaże pracownikom Opery!

Operę przejąć powinno Państwo i zlikwidować zatarg!

Strajk osadników polskich

przeciw drakońskim przepisom

RIO DE JANEIRO. Osadnicy polscy w okolicach miasta Cruz Machado w stanie Parana ogłosili strajk rolny, postanawiając nie zaopatrywać miasta w żywność.

Strajk ten jest wyrazem protestu przeciwko dekretowi rządu stanowego, który nie pozwala na otwarcie szkół, jeżeli kierownikiem szkoły nie jest urodzony obywatel brazylijski. Następstwem tego dekretu jest unieruchomienie większości szkół polskich w okręgu Cruz Machado.

Spontaniczny strajk protestacyjny osadników polskich sprawił, że miasto Cruz Machado znalazło się pewnego dnia bez produktów wiejskich i dowiódł, jak silny i zwarty jest żywioł polski w tym okręgu.

Ugodzony odłamkami żelaza

chłopiec odniósł szereg ciężkich obrażeń

Z balkonu mieszkania Izaaka Halbersztajna (Warszawa), z wysokości 2-go piętra spadło kilka ciężkich sztab i kawałów żelaza. Dwa z ciężkich odłamków ugodziły w głowę i ramię przechodzącego 12-letniego Elisza Ożara (Stawki 65).

Wezwane pogotowie przewiozło chłopca w stanie ciężkim do szpitala. Przeciwko lekkomyślnemu Halbersztajnowi sporządzono protokół.

Nasz reporter donosi:

SAMOBÓJSTWO WŁAŚCICIELA PRALNI

Przy ul. Furmańskiej 6, w W-wie (w suterenie), na sznurze do wieszania bielizny, powiesił się właściciel pralni w tymże domu, 55 letni Jakub Klimaszewski. Gdy domownicy, poszukując właściciela pralni weszli do suszarni, znaleźli go wiszącego. Mimo natychmiastowego ratunku, lekarz Pogotowia stwierdził śmierć. Przyczyna samobójstwa — nieporozumienia rodzinne. Zwłoki przewieziono do prosektorium.

WŁAŚCICIEL DOMU OSKARŻONY O PRZYWŁASZCZENIE KAUCJI DOZORCY

Do władz prokuratorskich wpłynęła sensacyjna skarga przeciwko właścicielowi domu przy ul. Kazimierzowskiej 77, w Warszawie Rozenbaumowi (Nowiniarska 16).

W skardze tej, dozorca Stanisław Kamiński domaga się zwrotu 4000 złotych, które miał sobie przywłaszczyć kamienicznik.

Policja prowadzi dochodzenie.

Likwidacja jaskini hazardu

Nocy ubiegłej funkcjonariusze policji wkroczyli znienacka do mieszkania Gitli Piechockiej przy ul. Nowolipki 56, w Warszawie, gdzie mieściła się doskonale zakonspirowana jaskinia gry.

W chwili wkroczenia policji, w lokalu znajdowało się 12 osób, które z niewinnymi minami siedziały... przy herbatce z ciastkami.

Zarządzona rewizja ujawniła ukryty w łazience w wannie wielki tobół, owinięty w zielone sukno. W tobole znaleziono ruletę, kilkaset żetonów, grabki i t. p.

Pomysłowy właściciel jaskini gry urządzał się w ten sposób, że stół nakrywał najpierw obrusem białym, następnie kładł sukno zielone, na którym ustawiał ruletę.

Na drugim stole stały przygotowane szklanki z herbatą i ciastkami. Na wypadek alarmu, błyskawicznie podnoszono zielone sukno razem z ruletą, żetonami, ukrywano je w łazience, a gracze chwytali za szklanki i ciasta, pozorując w ten sposób niewinne zebranie towarzyskie.

Wszystkich graczów po wylegitymowaniu zwolniono. Właścicielka lokalu i właściciel domu gr. Herman Łodziński będą pociągnięci do odpowiedzialności karno - administracyjnej.

Lokal opieczętowano.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia wyjechała po chorobie na wieś. Pani Sawicka przejęła po swoim mężu fabrykę w Warszawie, a pewnego dnia otrzymała list od pani Zawistowskiej, zawiadamiający ją o pobycie jej męża w Lublinie. Sawicka pokazała ten list swemu kochankowi, pułkownikowi, który postanowił przekazać go Iwanowowi. Ale wnet pożałowała wsego czynu — przecież posyła w ten sposób swego męża na szubienicę!

Gdy pułkownik wrócił z łazienki, powiedziała mu:

— Wiesz, Aliosza, namyśliłam się... Ta cała historia, którą opowiada w tym liście moja kuzynka, jest zupełnie nieprawdopodobna...

— Czemu to nieprawdopodobna? — spojrzał na nią podejrzliwym okiem.

— Wiesz, co ci powiem... Ta moja kuzynka jest trochę tego... Pomylona... Ma bujną fantazję: poza tym ma sadystyczne skłonności i lubi drażnić ludzi. Nie wierzę, by mój mąż był na tyle głupi i wyjechał ze swą kochanką do mej kuzynki. Przecież rozumiał, że ona mi od razu o tym doniesie...

— Ale tymczasem powinniśmy o wszystkim donieść policji. Jeszcze w tym tygodniu mam spotkać się z pułkownikiem Iwanowem, to mu oddam ten list...

— Nie, Aliosza, wydaje mi się, że będzie lepiej jeśli sama wyjadę do Lublina, a jeśli okaże się, że moja kuzynka pisała prawdę, wtedy natychmiast...

— Daj spokój — przerwał jej słowa. — Jeśli się tam naprawdę ukryli i zobaczą cię, uciekną, nim się zdążysz obejrzeć. Nie, to jest nie mądre.

Pani Sawicka była chwilę mocno zakłopotana, nie wiedziała sama, jak się teraz wykręcić. W końcu powiedziała:

— Niech tak będzie. A kiedy spotkasz się z Iwanowem?

— W końcu tygodnia: w czwartek — piątek. Spotykamy się od czasu do czasu w „Renesansie"...

— Dobrze, tymczasem zachowam list...

Liczyła na to, że o wszystkim zapomni... Albo po tem sama powie, że list zagubiła. Miała zamiar wyjechać sama do Lublina i tam wszystko tak urządzić, by aresztowano tylko tę kochankę, a mąż miał by możność uciec.

Ale jej kochanek, pułkownik, uparł się.

— Wiesz — powiedział — do piątku może być za późno. Sądzę, że trzeba jeszcze dzisiaj udać się do ochrany, zanieść ten list, póki ta banda nie zwieje nam. Przecież to są niebezpieczni terroryści. Ładnego też męża sobie wybrałaś; żeś go też wcześniej nie puściła kantem... Niebezpieczny buntownik...

Jeszcze dzień temu gotowa była mścić się na swym mężu. Ale nadeszła chwila wykonania tej zemsty i gdy miała okazję wykonać swe plany, załamała się. Po prostu przestraszyła się swych dotychczasowych zamiarów. Cóż się to z nią stało? Czemu pokazała swemu kochankowi ten list?

Nie czuje przecież do niego absolutnie nic: mieszka z nim tylko dlatego, że jest rozgoryczona, dlatego, że nie ma innej rady i dlatego, że jest... kobietą. Nieraz miała chętkę wyrzucić tego pijusa z mieszkania. Nie raz czuła do niego wstręt, nawet wtedy, gdy spoczywał w jej ramionach. A jednak przyzwyczaiła się do niego...

Ach, gdyby jej mąż przybył! Gdyby przyszedł i powiedział: Cesiu, rzuciłem tamtą, chodź, wróćmy do siebie! — nie namyślałaby się ani chwili, natychmiast wróciłaby do niego.

A teraz ma wydać go w ręce policji? O, co to, to nie!

Wpadła na pomysł.

— Wiesz, udam się do cyrkułu (komisariat policji) i tam oddam list komisarzowi. Znam go dobrze. Po co od razu do pułkownika Iwanowa? Powiedziałam ci już kochanie, jestem przekonana, że wszystko to bujda. Byłoby przykro, gdyby pułkownik Iwanow miał po tym do nas żal o to, żeśmy mu głowę zawrócili niepotrzebnie. Lepiej będzie, jeśli się do tego nie wtrącisz, a ja sama załatwię...

— Mam do ciebie zaufanie, ale pamiętaj Cesiu, że to chodzi o niebezpieczną osóbkę...

— Gdybym chociaż była pewna, że moja kuzynka pisze prawdę, kazałabym ci pomówić o tym z pułkownikiem Iwanowem. Ale nie wypada po prostu wprowadzać policję w błąd...

Pułkownik spoglądał na nią nieco podejrzliwie, ale wobec tego, że był jeszcze przed śniadaniem i umysł jego był zaprzątnięty głodem, nic więcej nie mówił, tylko kazał podać sobie jedzenie.

Pani Sawicka zaczęła właśnie ubierać się.

— Dokąd idziesz, Cesiu?

— Do komisariatu policji, do pana komisarza.

— Aha, dobrze.

— Opowiem mu o wszystkim zupełnie szczerze. Znam go od dawna i dobrze. Zapewne porozumie się sam z ochraną, ale to mnie już nie obchodzi. Ja swoje wypełnię.

— No, dobrze. Ale Cesiunia! nie zapomnij i kup mi flaszkę koniaku Sustera, wypiłem już dziś ostatni kieliszek.

Szła tam i z powrotem Marszałkowską i rozmyślała o tym, jak się zemścić na tej przeklętej terrorystce, ale tak, by jej mąż nic na tym nie stracił.

Należałoby tak wszystko urządzić, by mąż nic nie ucierpiał. Trzeba przekonać policję, że jej mąż został uszukany, że jest również ofiarą swej łatwowierności. Gdyby tę przeklętą terrorystkę osadzono w więzieniu, mąż jej wróciłby do niej na pewno...

Pani Sawicka spacerowała nerwowo przeszło pół godziny. Po tym wróciła do siebie do mieszkania.

Pułkownik stał już w swym płaszczu w przedpokoju, gotowy do odejścia. Spotkała go w przedpokoju.

— No — zapytał — załatwiłaś?

— Tak, oddałam komisarzowi ten list. Powiedział, że jeszcze dzisiaj porozumie się z ochraną. Ale obiecał mi, że nie wspomni mego imienia. Powie tylko, że przypadkowo dowiedział się o tym, że ta niebezpieczna terrorystka jest w Lublinie. Zrozum, nie chcę, by mój były mąż dowiedział się, że ja go wsypałam.

Twarz pułkownika zachmurzyła się.

— Więc co z tego, żeś ty go zasypała? Przede wszystkim, to jest buntownik, a po wtóre, był wobec ciebie bezlitosny, jakież możesz więc mieć teraz skrupuły?

— Co ty mówisz o skrupułach! — uśmiechnęła się. — Kto się nad nim lituje? Ale zawsze lepiej, wobec opinii publicznej, jeśli nie będą wiedzieć o tym, że ja go zasypałam. Zresztą, moja kuzynka prosi mnie, bym to załatwiła dyskretnie!

— Daj spokój. Policja i tak nigdy nie podaje nazwisk swoich informatorów: strzeże ich, jak bielma w oku!...

Pani Sawicka zdziwiła się bardzo.

— Ach, tak, widzisz. O tym wcale nie wiedziałam. Zresztą, to nie jest już ważne. Przekazałam list policji, a reszta już mnie nie obchodzi...

— Bądź zdrowa — o szóstej będę na obiedzie.

Pułkownik wyszedł.

Po upływie prawie tygodnia spotkał się w „Renesansie" z pułkownikiem Iwanowym.

Było to o pierwszej po północy. W wielkiej sali restauracji było szumnie i tłoczno. Orkiestra grała pięknego walca.

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści „MŚCICIEL"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

„Czarny Gabinet" istniejący przy głównym urzędzie pocztowym we Wiedniu, przejął dwa listy przysłane na poste restante, w których znajdowało się 1400 koron. Wydelegowano więc na pocztę dwóch agentów, aby ujęli tajemniczego adresata, gdy zgłosi się po listy.

Przez kilka chwil agenci stali jak wryci. Brzęczenie dzwonka oszołomiło ich. Nie przypuszczali bowiem, że adresat zgłosi się po listy o tej porze, na pięć minut przed zamknięciem urzędu. Może urzędnik zrobił kawał, lub może nieostrożnie dotknął dzwonka?

Przez chwilę agenci spoglądali na siebie bezradnie. Dzwonek zaś w dalszym ciągu natarczywie dzwonił. Wynikało z tego, że nie była to pomyłka, ani żart. Agenci wybiegli więc ze swej kryjówki i pobiegli w stronę okienka, przy którym wydawano listy, przychodzące na poste restante.

Nikogo jednak nie było przed okienkiem.

— Gdzie panowie byli? Przecież nie zdejmowałem nogi z dzwonka — gniewał się urzędnik. — Nie mogłem go długo zatrzymywać, połapałby się bowiem o co idzie i uciekłby.

— Ale do wszystkich diabłów, gdzie on się podział? — krzyknęli jednocześnie obaj agenci, okrywając się zimnym potem.

— Czy ja ponoszę winę za to, że panowie jesteście niedorajdami? — odparł zniecierpliwiony urzędnik. — Adresat wziął listy i odszedł. Nie mogłem go przecież długo zatrzymywać.

Zatroskani agenci nie słyszeli już ostatnich słów urzędnika. Zdawali sobie sprawę, że obecnie nie wolno tracić ani jednej chwili, że należy rzucić się w pościg za tajemniczym adresatem, może uda się go jeszcze ująć. Z pewnością znajdował się jeszcze w pobliżu urzędu pocztowego.

— Jak on wyglądał? — zapytał urzędnika jeden z agentów.

— Wysoki, tęgi mężczyzna w jasnym ubraniu.

Agenci z błyskawiczną szybkością wybiegli na ulicę. Rozejrzeli się na wszystkie strony i w odległości pięćdziesięciu kroków od siebie zauważyli wysokiego, tęgiego mężczyznę w jasnym ubraniu.

Agenci puścili się biegiem w tym kierunku. Ale gdy tylko przyśpieszyli kroku, nieznajomy wsiadł w taksówkę, która szybko ruszyła z miejsca.

— A, do diaska, — zawołał jeden z agentów — nie zauważyłem nawet numeru auta.

— Ja zauważyłem Nr 5867. Ale co z tego będziemy mieli za korzyść? Sprawa jest przegrana — oświadczył drugi agent głosem pełnym rozpaczy. — Ptaszek wymknął się nam spod ręki.

Na domiar wszystkiego w pobliżu nie było drugiej taksówki, którą mogliby ścigać tajemniczego odbiorcę listów. A znajomość numeru auta, w którym on odjechał, nie dawała im żadnej korzyści. Co by z tego mieli, gdyby po długich poszukiwaniach znaleźli auto? Co by im mógł powiedzieć szofer? Tajemniczy pasażer był chyba na tyle ostrożny, że podał szoferowi zmyślony adres.

— Wiesz, co robią tego rodzaju goście? — odezwał się jeden z agentów. — Każą się wieźć pod pierwszy lepszy adres, jaki wpada im na myśl. Następnie wysiadają, przechodzą kilka ulic i wsiadają do drugiej taksówki. Nie ma więc potrzeby szukać szofera, albowiem to nam nic nie da.

— Co więc należy robić?

— Paskudna sprawa, brzydko wpadliśmy.

— Co powiemy staremu? Trzeba coś wymyślić.

— Nic nie wpada mi na myśl. Obawiam się, że jutro wylecimy z posady.

— Zupełnie zapominasz o surowej karze. Za te historię powędrujemy jeszcze do więzienia.

— A to ci głupi pocztowiec! Nie mógł dłużej zatrzymać tego jegomościa.

— Właściwie całą winę ponosi urzędnik pocztowy — wtrącił drugi agent — gdyby jeszcze przez kilka chwil zatrzymał tego jegomościa, wszystko poszłoby jak z płatka. Może zameldować, że urzędnik uczynił to umyślnie, rozumiesz?...

— Możesz meldować, co chcesz, ale co z tego wyniknie? — przerwał mu kolega. — Nikt nam nie uwierzy i pójdziemy za kratę.

Zrozpaczeni agenci kręcili się po ulicach, rozglądając się na wszystkie strony. Przypadek mógł chcieć, że pokaże się auto, w którym odjechał nieznajomy, że może spotkają tego tajemniczego jegomościa we własnej osobie. Może przecież stać się taki cud!

Jak tonący chwyta się brzytwy, tak obaj agenci uchwycili się tej myśli. Rozglądali się więc na wszystkie strony, przyglądali się każdemu przejeżdżającemu autu i zaglądali do przejeżdżających dorożek.

— Spójrz na to auto! — zawołał nagle jeden z agentów.

— Rzeczywiście, numer 5867 — potwierdził drugi.

Taksówka była wolna i jechała powoli. Obaj agenci wyciągnąwszy rewolwery dobiegli do auta i krzyknęli:

— Stać! Zatrzymać auto!

Przerażony szofer wykonał rozkaz, a agenci, sprawdziwszy, że taksówka jest pusta, oświadczyli:

— Jesteśmy z tajnej policji. Gdzie pan odwiózł pasażera, który przed dwudziestoma minutami wsiadł do auta w pobliżu głównej poczty?

— Do restauracji „Kaiserhof" — odparł szofer.

— Niech pan zawiezie nas do Kaiserhofu" — rozkazali agenci, wsiadając do auta.

W czasie jazdy agentom wpadło na myśl, że należałoby przeszukać taksówkę. Może tajemniczy pasażer zostawił w niej coś, może pozostawił po sobie jakieś ślady, zdarzają się przecież tego rodzaju wypadki.

Agenci przeszukali auto i znaleźli szary płócienny futerał do scyzoryka.

— To może nam się przydać — zauważył jeden z agentów.

Po dziesięciu minutach agenci znaleźli się przed restauracją „Kaiserhof" i wraz z szoferem weszli do lokalu. Szukali przy wszystkich stolikach, lecz tajemniczego mężczyzny nie znaleźli. Zawołali więc kelnera i zapytali:

— Czy nie było tu wysokiego tęgiego pana w jasnym ubraniu?

— Był, ale zaraz wyszedł. Wypił tylko szklankę lemoniady.

Rozgoryczeni agenci opuścili restaurację i podeszli do najbliższej stacji samochodowej, w nadziei, że jegomość po opuszczeniu lokalu udał się na najbliższą stację i odjechał taksówką. Istniała możliwość, że czegoś tam się dowiedzą, że wpadną na jakiś trop.

Na stacji agenci dowiedzieli się, że „wysoki, tęgi pan w jasnym ubraniu" przed chwilą odjechał taksówką.

— W jakim kierunku pojechał? Może panowie słyszeli przypadkiem, jaki podał adres? — zapytali agenci.

— Nie, nie słyszeliśmy — odparli szoferzy — ale znajduje się tu ktoś, kto chyba panów dokładnie poinformuje. Jest to stary nosiwoda Backpfeif, który czyści karoserie aut i otwiera pasażerom drzwiczki. Stale tutaj „dyżuruje". Oto i on!

(Dalszy ciąg jutro)

Kronika sportowa

Smutna rewia warszawskich pięściarzy

ale i niewesoły „pochód sędziów ringowych"

(m. g.). Rewia warszawskiego pięściarstwa, mająca być ukoronowaniem dorobku z całego roku wypadła niezwykle ubogo. Zdaje się, że hasłem klubów była w pierwszym rzędzie chęć zademonstrowania jak największej ilości bokserów. Pod tym względem rewia wypadła znośnie. Dość bowiem wspomnieć, że pierwszego dnia mistrzostw byliśmy świadkami aż 23 spotkań ćwierćfinałowych. Jest to dość dużo nawet na stosunki warszawskie.

Jeśli jednak spojrzeć na tę rewię oczami łagodnego krytyka — ocena wypadnie niestety fatalnie. Większość bokserów absolutnie nie przygotowana do walk, hasała po ringu, wnosząc te walory o których sądziliśmy, że dawno je pochowano z honorami w śpichrzu. Było jednak inaczej.

Było tak, że ogarniał smutek, że jeszcze dziś po wielu latach wytężonej pracy, posiadamy w pierwszej klasie pięściarzy, którzy przed kilku laty nie mieliby prawa startować w klasie niższej....

W dalszym ciągu okazuje się, że większe ośrodki posiadają na ogół wcale udatne reprezentacje, a jeśli chodzi o narybek — zapomniano o nim zupełnie. Były walki, które wołały o pomstę do nieba ,były spotkania, które wnosiły wiele humoru, były zderzenia, które stanowiły zaprzeczenie pięknej sztuki pięściarskiej. Nie dziwimy się wobec tego p. Zapłatce z Poznania, arbitrowi punktowemu zawodów, że był surowym krytykiem i starał się honorować boks, a nie bijatykę.

Jeśli już wkroczyliśmy na odcinek sędziowski, słów parę poświęcić musimy ekipie, którą obserwowaliśmy w ciągu trzech dni w roli ringowych. Dosłownie tylko jeden na ogólną ilość oglądanych 5 orientuje się w ocenianiu fouli. Pozostali zachowują się w ringu poprostu rozbrajająco. Mają wrażenie, że im więcej będą krzyczeć „puść", tym więcej zwrócą na siebie uwagę. Istotnie zwracali na siebie uwagę fachowców, którzy z politowaniem kiwali głowami i z rezygnacją poddawali się „wyrokom".

Panowie ringowi w sposób aż przykry szafowali ostrzeżeniami za foule. Och, gdybyż te foule istotnie były „maltretowane". Gdzież tam! Panowie sędziowie karali ostrzeżeniami za foule tych pięściarzy, którzy nie mieli zamiaru... foulować, a bezkarnie pozostawiali wybitnych na prawdę brzydko postępującym sobie pięściarzom.

Ta chorobliwa łatwość w udzielaniu ostrzeżeń wytworzyła niezdrową atmosferę na zawodach. Doszło do tego, że każdy następny sędzia uważał za wskazane prześcigać swego poprzednika. Był to ponury wyścig, który ich uczestnikom bynajmniej nie wystawił dobrego świadectwa.

I rzecz dziwna: w okresie takiego braku dobrych sędziów, jakieś niepowołane acz ponoć odpowiedzialne czynniki w boksie warszawskim pozwoliły sobie na wyeliminowanie z pracy w terenie na prawdę dobrych sędziów. Czy nie brzmi to... wesolutko?

Wniosek z mistrzostw jest jeden: mistrzostwa pięściarskie klasy A w Warszawie były smutną rewią, ale jeszcze smutniejszym był „pochód sędziów ringowych".

Czy tylko winni gracze?

Ekspedycja hokejowa Polski na mistrzostwa świata w Pradze wróciła do kraju. Bez honorów, bez zwycięstw. Na głowy graczy posypał się grad zarzutów, potępiono ich brak ducha do walki, niechęć i dziwny brak ambicji.

Drużyna, która w ubiegłym roku na turnieju w Londynie spisała się wcale dobrze i była obsypywana pochwałami, nagle stanęła w ogniu najsurowszej krytyki. Mało tego, gdyż nie szczędzono im nawet przykrych uwag.

Ale czy naprawdę są winni gracze? Czy rzeczywiście stopień ich przewinień był aż tak duży, że można było bezceremonialnie potępiać wszystkich w czambuł? Przecież ci sami hokeiści rozpoczęli start w mistrzostwach wcale udatnie. Pokonali wysoko Litwę, gdy zaszła potrzeba pokonali gładko i w ładnym stylu Węgrów. a więc tę samą drużynę, która umiała wywalczyć z mistrzem świata remis.

Czy więc nasi gracze byli z kategorii najgorszych? Czy istotnie nie zasłużyli na minimum pochwał?

Nie mam zamiaru kruszyć kopii w obronie graczy. Zrobił to już w pięknym stylu kapitan drużyny reprezentacyjnej, Ludwiczak, który w treściwym artykuliku, zamieszczonym w jednym z czasopism sportowych, omawiał mistrzostwa hokejowe świata.

Ci którzy umieją czytać między wierszami niechybnie domyślili się, że kapitan drużyny wskazuje wyraźnie na winowajców. I tych właśnie winowajców czyńmy odpowiedzialnymi za niesławną wyprawę do Pragi.

A tymi winowajcami są kierownicy ekspedycji.

„Mister G." zwycięża

a ulegają polskie rakiety

BEAULIEU. Na turnieju w Beaulieu młodzi tenisiści polscy Spychała i Siodówna dostąpili nie lada zaszczytu rozegrania meczu handicapowego z bawiącym na Rivierze królem szwedzkim „Mister G". Partnerką króla szwedzkiego była miss Nuthell. Para polska została pokonana po zaciętej walce w stosunku 4:6, 6:2, 0:6

To był dobry dochód

Mecze z Polakami we Francji przyniosły 212 tysięcy franków

Mecze z Polską Zachodnią w Lille i Lens przyniosły rekordowy dochód. Pierwsze spotkanie przyniosło 131 tys. fr., a drugie 81 tysięcy franków. Po odliczeniu podatków i zapłaceniu odszkodowania polskiej drużynie, Lidze francuskiej pozostał czysty dochód w wysokości 20 tys. zł. Nic dziwnego, że Liga francuska już zaprosiła znów reprezentację okręgową z Polski na mecz piłkarski w sierpniu.

Należy zaznaczyć, że dochód ten pochodzi głównie od polskich emigrantów. Organizatorzy obliczają, że na meczach obecnych było ponad 10.000 Polaków.

Zarządzenie ZPZS

W związku ze znanym już okólnikiem PUWF, zarząd ZPZS wydał następujące zarządzenie, które w streszczeniu brzmi:

„Uchwały o nie przyjmowaniu klubów obcych narodowości do poszczególnych związków są sprzeczne z istniejącymi przepisami. ZPZS. nie będzie tolerował tego rodzaju uchwał.

ZPZS. apeluje do zainteresowanych, aby przy wyborach nie eliminowano jednostek prawdziwie wartościowych.

ZPZS. nie będzie również tolerować majoryzowania elementu polskiego przez bloki mniejszościowe.

CZECHOSŁOWACJA ZWYCIĘŻA SZWECJĘ 3:2

SZTOKHOLM. w Sztokholmie został rozegrany międzypaństwowy mecz hokejowy pomiędzy Czechosłowacją i Szwecją. Zwyciężyła Czechosłowacja w stosunku 3:2.

KANADA Z TRUDNOŚCIĄ POKONAŁA AUSTRIĘ

W międzypaństwowym meczu hokejowym kanadyjska reprezentacja hokejowa pokonała reprezentację Austrii w nieznacznym stosunku 4:3 (1:1, 2:2, 1:0).

Narciarze polscy w Lahti

Nieoczekiwana porażka Norwegów

LAHTI. Na mistrzostwach narciarskich świata w Lahti rozegrany został w sobotę bieg na 18 km otwarty i do kombinacji.

Bieg ten zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Finnów i Szwedów nad Norwegami. Narciarze norwescy zajęli zaledwie 8 o i 23-e miejsce. Dla Norwegów wynik uzyskał nie specjalista Ista, ale „kombinacyjny".

Z zawodników środkowo - europejskich nalepszy wynik uzyskał Włoch Demec, klasyfikując się na 34-ym miejscu.

Z Polaków najlepsze miejsce uzyskał Nowacki — 72-gie za trzema Włochami i Jugosłowianinem.

Marsz narciarski

Zułów - Wilno

WILNO. W sobotę rozpoczął się w Żułowie trzeci z kolei marsz narciarski szlakiem Marszałka Piłsudskiego do Wilna. Patrole przyjechały do Żułowa wczesnym rankiem. Żułów został zupełnie odrestaurowany.

Po ślubowaniu zawodnicy udają się na miejsce, skąd rozpoczął się start. Pierwsi startują zawodnicy w konkurencji indywidualnej z płk. Dreszerem na czele, następnie wychodzą spod bramy lodowej zawodnicy biegu sztafetowego młodzieży szkolnej.

Pierwszy etap marszu kończył się w Niemenczynie. Miasteczko to zostało udekorowane zielenią i triumfalną bramą powitalną.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce w pierwszym etapie zdobył Związek Rezerwistów (Zakopane) w czasie 4 godz. 07 min.

W konkurencji indywidualnej prowadzi Hausen w czasie 4:03:49 przed Sędzimirem 4:38:21.

Zimowy raid samochodowy

KRYNICA. Drugi etap zimowego raidu samochodowego Polskiego Touring - Klubu na trasie Stanisławów — Krynica odbył się przy pięknej, słonecznej pogodzie. Trasa była ciężka z powodu rozmokłego śniegu, miejscami błota, a na ostatnich 60-ciu kilometrach przed Krynicą na drogach znajdowała się gruba warstwa śniegu.

Ze Stanisławowa wystartowało ogółem 25 wozów. Do godz. 20.15 na metę w Krynicy przybyło 11 wozów, przy czym wszystkie osiągnęły maksymalną szybkość. Najlepszy czas uzyskał inż. Richter na Chevrolet, który przebył dystans 432 klm w czasie 6:46 min., osiągając przeciętną szybkość 68 klm/godz.

Następnie przybyły wozy Rippera, Nowaka, Grosmana, Sporne go, Strengera, Zychonia Marka, Sokopa, Kleibera, i Kopankiewicza. Reszta wozów znajduje się jeszcze na trasie. Nie obyło się bez drobnych wypadków. Nowak miał defekt w skrzynce biegów, Ripper urwanie latarni i zderzenie z saniami, Grętkiewicz — uszkodzenie osi, Połturak — spalenie instalacji, Kołaczkowski — pęknięcie drążka.

BEAULIEU. Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Beaulieu Jędrzejowska pokonała Scott 7:5, 6:1, kwalifikując się do półfinału.

Łyżwiarskie mistrz. Polski

W sobotę rozpoczęły się w Pruszkowie pod Warszawą łyżwiarskie mistrzostwa Polski klasy A w jeździe szybkiej.

Ogółem do mistrzostw zgłosiło się 8 zawodników i 2 zawodniczki. Lód był dobry, pogoda sprzyjająca. Zainteresowanie znaczne.

Na 500 mtr. pań zwyciężyła Damska w czasie 1:10,5 przed Kalbarczykową-Nowacką 1:12.

W biegu na 500 mtr. panów zwyciężył Kalbarczyk w czasie 48 sek., 2) Lisiecki 50,8, 3) Kowalski 51, 4) Izdebski 54, 5) Laskiewicz (Bydgoszcz) 54,1, 6) Wojna 55,7, 7) Ostrowski 65, 8) Uliasz 69,2.

Na 1000 mtr. pań wygrała Kalbarczykowa-Nowacka w czasie 2:26,7 przed Damską 2:38,6.

Na 5000 mtr. panów pierwsze miejsce zajął Kalbarczyk w czasie 9:24,4, 2) Lisiecki 9:54,7, 3) Kowalski 10:20,2, 4) Izdebski 10:27,8, 5) Laskiewicz 10:38,6, 6) Wojna 10:46,7, 7) Uliasz 11:39, 8) Ostrowski 12:8.

Nie będzie II-ej Ligi

Tak postanowił walny zjazd PZPN

W sobotę rano rozpoczęły się w Warszawie obrady walnego zebrania Polskiego Związku Piłki Nożnej. Przewodniczącym wybrano p. Konopkę z Łodzi. Następnie zagaił obrady płk. Glabisz, wzywając zebranych do rzeczowej dyskusji. Obrady toczyły się istotnie w atmosferze spokojnej i harmonijnej.

W dyskusji nad sprawozdaniem zarządu zabierali głos przedstawiciele niemal wszystkich okręgów. Wyjaśnień udzielali członkowie zarządu P. Z. P. N.

Popołudniu odbyły się dalsze obrady. Wniosek poznańskiego okręgu o skreślenie Żydów z listy klubów i sędziów nie był głosowany wobec oświadczenia płk. Glabisza, że wniosek podobny jest niezgodny z okólnikiem Związku Polskich Związków Sportowych.

Wniosek o utworzenie drugiej Ligi, zgłoszony przez wileński okręg nie uzyskał kwalifikowanej większości i został przez to odrzucony.

Odrzucono również wniosek Poznania o skreślenie z listy członków Polskiego Związku Piłki Nożnej wszystkich klubów, których statut wskazują na przynależność do przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych.

Następnie postanowiono ujednolicić system udzielania głosów klubom na walnym zgromadzeniu okręgów przez zastosowanie systemu premiowania klubów za pracę wychowawczą.

Kluby, które będą mogły się wykazać większą ilością drużyn, uczestniczących w mistrzostwach okręgowych, będą rozporządzały większą ilością głosów. Niezależnie od tego kluby będą miały przydzieloną ilość głosów w poszczególnych klasach

Syn pastora-królem żebraków

Pozostawił olbrzymi majątek, którym obecnie podzielili się spadkobiercy

W bankach angielskich znajdują się wielkie sumy pieniężne, których posiadaczy nie można odnaleźć i którymi banki ze względów formalnych nie mogą rozporządzać. W tych dniach przybył z Ameryki do Londynu niejaki John Carew, aby odebrać pieniądze złożone w Banku Anglii przez jego przodków.

Po sprawdzeniu dokumentów Carewa wyszukano konto jego krewnego. Pieniądze te zostały złożone w banku przed 150 laty przez niejakiego Bampfylde'a Carewa, który wówczas grał ciekawą rolę w Londynie. O roli tej swego przodka John Carew prawdopodobnie nie miał pojęcia. Przypadkowo wpadł mu do ręki list dziadka, w którym ten dawał do zrozumienia swym krewnym, że prawdopodobnie jeden z członków rodziny posiadał kiedyś konto w Banku Anglii. John Carew zainteresował się więc tą sprawą, udał się do Londynu i w tych dniach wypłacono mu pieniądze.

Przez porównanie akt bankowych z notatkami policyjnymi z owych czasów ustalono, że Bampfylde Carew był królem żebraków angielskich i że kierował gildami żebrackimi na terenie prawie całej Anglii. Był on synem pastora Teodora Carewa, który był rektorem jednej z uczelni angielskich i cieszył się powszechnym poważaniem. Jego dumą był zdolny i inteligentny syn, Bampfylde, ale z czasem synalek stał się parszywą owcą pobożnej rodziny. Mając 16 lat uciekł z domu rodzinnego i przyłączył się do bandy Cyganów.

Carew stał się z czasem pierwszym królem żebraków, który zorganizował „przedsiębiorstwo" na szeroką skalę i prowadził je w sposób niezwykle wyrafinowany. Gdy gdzieś wydarzyła się katastrofa okrętowa, lub wybuchł pożar, Carew natychmiast przybywał na miejsce wypadku, zbierał wszystkie niezbędne informacje oraz dokładne personalia poszkodowanych i rozsyłał armię swych żebraków po kraju, polecając im udawać poszkodowanych i w ten sposób budzić współczucie bliźnich.

Król żebraków zabierał się do dzieła bardzo systematycznie. Gdy okazywał zainteresowanie dla nowej gałęzi swego „zawodu", prawie że naukowo studiował wszystkie szczegóły tej gałęzi. Zanim na przykład wykwalifikował się w wypadkach okrętowych odbył dłuższą podróż morską, aby poznać wszystkie wyrażenia morskie i fachowo pouczyć swych żebraków.

Gdy czasem i Carewa łapano na gorącym uczynku i przekazywano władzom sądowym, wówczas powoływał się na swego ojca. Dwa razy miał szczęście zetknąć się z sędziami, którzy byli jego kolegami szkolnymi. Uniewinniano go więc i przez pewien czas nic słyszano o nim, aż w końcu zabierał się znowu do pracy.

W owym czasie szukano marynarzy do brytyjskiej floty, urządzano obławy na drogach i podejrzanych osobników siłą brano na pokład okrętu. Podobny los spotkał Carewa. Wówczas szpilką ukłuł sobie twarz, zadraśnięcie posypał solą i już następnego dnia twarz pokryła się podejrzanymi wrzodami. Pobiegł wówczas do kapitana, oświadczył, że ma ospę i wysadzono go na ląd.

Po tej przygodzie Carew doszedł do przekonania, że będzie lepiej, gdy na stare lata porzuci zawód żebraka i rozejrzy się w Londynie za jakąś spokojniejszą pracą. Poza tym dziewczyna, z dobrego domu, z którą się ożenił w tajemnicy wydała na świat dziecko. Dla dobra córki Carew porzucił żebraninę i poświęcił się spekulacjom w dziedzinie loterii zdobywając tym wielkie mienie. Gdy umarł, wiele poważnych osobistości Anglii szło za jego trumną. Pod wpływem jego wielkiego mienia, zapomniano bowiem, że był niegdyś królem żebraków.

Ślepiec uratował od śmierci przemysłowca

Niezwykły wypadek na ulicach Paryża

Jeszcze nigdy dwaj ludzie, którzy uratowali życie ludzkie, nie wywołali tak wielkiego poruszenia francuskiej opinii publicznej, jak ślepy paryski nauczyciel Bollard i paryżanin Lefaure.

Pewnego dnia Bollard stanął na rogu ulicy i czekał, aby ktoś go przeprowadził przez jezdnię. W tej samej chwili usłyszał zgrzyt hamulców i rozpaczliwy krzyk mężczyzny. Nie zastanawiając się ani chwili, ślepiec skoczył naprzód i wyciągnął rękę przed siebie. Ręką natknął się na ciało ludzkie, ujął je i pociągnął do siebie. Gdyby ślepiec nie pośpieszył z pomocą nieostrożnemu przechodniowi, ten dawno by stracił życie.

Uratowanym był amerykański przedsiębiorca okrętowy, William Winslow. Jego zdumienie nie miało granic, gdy dowiedział się, że życie uratował mu ślepiec, który idąc za instynktem i wyrobionym słuchem rzucił mu się na pomoc.

Już następnego dnia Amerykanin kupił dla Bollarda dom i wszystkie niezbędne urządzenia, potrzebne do założenia szkoły dla ślepców. Dzięki temu Bollard znalazł skromną, ale pewną egzystencję. Amerykanin poza tym nakłonił Bollarda, aby latem odwiedził największych okulistów świata, by ci stwierdzili, czy nie można mu przywrócić wzroku.

Niemniej niezwykły jest wypadek bezrobotnego od lat inżyniera, Juliana Lefaure. Zrozpaczony brakiem pracy, postanowił odebrać sobie życie. Przed urzeczywistnieniem tego zamiaru, chciał jeszcze raz spędzić kilka dni na Riwierze, którą lubił nade wszystko i gdzie spędzał urlop w tych szczęśliwych czasach, gdy miał pracę. Nie mając pieniędzy na pociąg, wędrował na piechotę i po kilku tygodniach przybył do Nicei. Przez cały dzień siedział na ławce, skąd rozpościerał się widok na morze, wieczorem zaś wszedł do wody. Nie umiał pływać, powinien był więc się zanurzyć w jakimś głębszym miejscu i od razu poszedłby na dno. Nagle usłyszał dolatujące z morza krzyki. Wbiegł z powrotem na ląd, wsiadł do łodzi i dopłynął do wywróconej łodzi, której kurczowo trzymała się młoda dziewczyna.

Gdy Lefaure przywiózł dziewczynę na brzeg, oświadczyła mu, że jest córką przemysłowca Charlety, właściciela kilku kopalń węgla i zaprowadziła go do ojca. Przemysłowiec dowiedziawszy się o jego losie, zaangażował go w charakterze inżyniera, a już po tygodniu Lafaure wprawił go w zdumienie dwiema wiadomościami.

Przede wszystkim zakomunikował mu, że wynalazł metodę zastosowania pyłu węglowego, która uprości brykietowanie i przyniesie nowe dochody, a poza tym oświadczył, że zaręczył się z córką przemysłowca.

Charlety nie miał nic przeciwko temu związkowi i w najbliższych dniach odbędzie się ślub panny Charlety z inżynierem. Panna Charlety oświadczyła reporterom, że od pierwszej chwili była przekonana, że Lefaure kocha ją, ale ponieważ nie miał odwagi oświadczyć się jej, nie pozostało więc jej nic innego, jak to uczynić za niego i on zgodził się zostać jej mężem.

Zbrodniarze-piraci

wycinają w pień załogi statków i pasażerów

Prawie nie chce się wierzyć, że w 20 wieku istnieją piraci, prawdziwi piraci, którzy napadają na statki, wycinają w pień załogę, ograbiają pasażerów i porywają kobiety. Jednakże piraci istnieją w Chinach i przy tym tak poważnie dają się we znaki ludności, że w ostatnich latach statki europejskie wyruszające na wody chińskie przed opuszczeniem Honk-Kongu brały na pokład kilka oddziałów żołnierzy z Ligi do walki z piractwem.

Piraci zaś grasowali prawie że bezkarnie. Ich kryjówki znajdowały się na terytorium chińskim, na które europejczycy nie mają dostępu, a rząd chiński nie chciał, czy nie miał odwagi wypowiedzieć im otwartej wojny.

Wśród ludności chińskiej piraci, oczywiście ci najwybitniejsi, cieszą się wielką popularnością i są otoczeni nimbem legendy. Chińczycy godzinami mogą opowiadać o swych wielkich piratach i ich wyczynach, jak naprzykład o Li Changu, który był niezwykle niebezpiecznym rabusiem, a przy tym szlachetnym człowiekiem, rozdzielającym większość zdobytego łupu wśród biednych, albo Bag-Chou który terroryzował miasto Macao i który sam stawił czoła 12 przeciwnikom i po zaciekłej walce położył ich trupem, pomimo że sam został ciężko ranny na początku walki. Lecz z wszystkich tych opowieści najbardziej romantyczna jest ta, która dotyczy królowej piratów, Lai Che San.

Kobieta ta dowodziła prawdziwą flotą, która składała się z 15 łodzi chińskich uzbrojonych w karabiny maszynowe. Flota ta odznaczała się niezwykłą szybkością działania. Gdy tylko gdzieś na horyzoncie pojawił się statek z „grubymi rybami" Lai Che San przybywała pierwsza na miejsce i zabierała się do „pracy".

Kobieta ta pochodziła z „dobrej" rodziny, posiadającej tradycje pirackie. Ojciec Lai Che San był również słynnym piratem, siejącym postrach na wodach między Macao a Szanghajem. Lai Che San odziedziczyła po ojcu tylko 6 łodzi i znaczną ilość karabinów, dzięki jednak energii i obrotności zdołała zdobyć jeszcze 9 łodzi i uzbroić swą flotę według wymogów współczesnej techniki wojennej. Lai Che San, kobieta 40-letnia, wyszła za mąż dopiero niedawno — jej mąż został powieszony przez Anglików — mimo to posiada ona kilkoro dzieci, spośród których ubóstwia swego najstarszego synka, 9-letniego chłopca, który ma być jej spadkobiercą. Opowiadają, że chłopiec ten doskonale obchodzi się z bronią i że matka zabiera go już na drobniejsze „wycieczki", chcąc aby nabrał wprawy w zawodzie pirackim.

Opowiadają o królowej piratów, że jest ona niezwykle skąpa i okrutna. Podobno miała ona kazać poderżnąć gardła swym zakładnikom tylko dlatego aby zaoszczędzić kilku naboi.

Ostatnio Japończycy zatopili kilka łodzi chińskich na Żółtej Rzece. Były to łodzie pirackie, które stawiały zacięty opór przeważającej sile przeciwnika. Wśród piratów znajdowała się kobieta, która dowodziła akcją łodzi. Stąd w Chinach wysnuwa się wniosek, że łodzie te należały do Lai Che San i że ona zginęła wraz z całą załogą. Czy wersja ta odpowiada prawdzie na razie nie wiadomo.

50-lecie papierosa

będzie uroczyście obchodzone w Anglii

W Anglii uchwalono w tych dniach obchodzić uroczyście 50-lecie papierosa, które przypada na rok 1938. Papierosy dostały się bowiem do Anglii dopiero w roku 1888. Sprowadzili je żołnierze walczący pod Sudanem.

Do czasu sprowadzenia do Anglii papierosów korzystano tam tylko z fajek. Gdy Napoleon ogłosił blokadę Anglii, jego minister spraw wewnętrznych, Fouché polecił aresztować tych wszystkich, którzy kurzyli fajkę, ponieważ uważano to za demonstrację na rzecz Anglii i za zdradę stanu.

Jeszcze w roku 1907 podczas gdy papieros zdobył już kontynent europejski, dwie trzecie wszystkich palaczy brytyjskich korzystało z fajki.

Obecnie sprawa przedstawia się całkowicie inaczej. Obecnie Anglia zużywa rocznie 150 milionów funtów tytoniu, z których produkuje się 43 miliardy papierosów. Obliczono, że gdyby te wszystkie papierosy ułożono szeregiem możnaby było nimi 8 razy opasać ziemię, ponieważ długość tego „łańcucha" papierosowego wynosiłaby 2 miliony mil. Olbrzymią tą ilością papierosów możnaby było pokryć powierzchnię 10 razy większą od Londynu. Ważyłyby zaś one więcej niż olbrzymi statek transoceaniczny „Quen Mary".

Do kas skarbowych z podatku pobieranego od wytwórców papierosów wpływa rocznie około półtora miliarda złotych. Ponad 100.000 osób jest zatrudnionych w produkcji papierosów Przy tym nie bierze się wcale pod uwagę niezliczonej ilości osób, które trudnią się ich sprzedażą. Do największych bogaczy angielskich zaliczają się ci, którzy zdobyli mienie na produkcji papierosów.

Obecnie producenci papierosów zamierzają uroczyście obchodzić 50-lecie papierosa i zamierzają zaprosić na uroczystość tych wszystkich, którzy czerpią dochody ze światowego handlu tytoniem

Wielka obława policyjna w Warszawie

Policja stołeczna dokonała nocy wczorajszej ogromnej obławy na męty społeczne, gnieżdżące się w różnych melinach, na terenach peryferii miasta. Wszystkich zatrzymanych przewożono samochodami do komisariatów, a następnie do urzędu śledczego, gdzie trwało badanie i identyfikowanie podejrzanych. Wśród schwytanych znajduje się cały szereg osób poszukiwanych oddawna już przez władze. Zostali oni przekazani do dyspozycji władz sądowych.

Pomiędzy zatrzymanymi znaleziono także wielu włóczęgów i żebraków. Zostali oni przesłani do domów zarobkowych.

Za kradzież na zabawie

sąd skazał ją na grzywnę i zakazem uczęszczania na zabawy taneczne w ciągu dwóch lat!

Mrs. Kathleen Mortimer ze Swindon (Anglia) została przyłapana na kradzieży podczas zabawy tanecznej. Stanęła przed sądem. Sędzia skazał ją na zapłacenie grzywny w wysokości 4 funtów i.. zakazał uczęszczania na zabawy taneczne w ciągu dwóch lat. „Zrobiłaby pani lepiej — orzekł sędzia — zajmując się dziećmi i gospodarstwem domowym a nie biegając po potańcówkach". Osobliwy wyrok zasmucił bardzo mrs. Mortimer, gdyż przekroczenie zakazu sądowego groziłoby jej dużą karą pieniężną i aresztem.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Frania Snopkówna, córka małorolnego gospodarza, przybyła do Warszawy na służbę. Siedemnastoletnia, niedoświadczona dziewczyna nie pobierała zrazu nawet wynagrodzenia za ciężką pracę, bo „nic nie umiała".

W lesie, kiedy jej państwo wyjechali, zaprzyjaźniła się z inną pracownicą domową. Z nią i jej dwoma znajomymi, z których jeden był szoferem, udała się na wycieczkę samochodem. Frania została w pewnej chwili sam na sam z szoferem, który zagroził jej że zostawi ją pod Warszawą, jeśli będzie mu się opierała.

Naokoło człowieka ani na lekarstwo. Prosić na nic się nie zdało. Krzyczeć się bałam, bo powiedział:

— Krzyknij tylko, to cię tak... — i zamierzył się na mnie.

A wyglądał strasznie. Gorąco było, spocił się cały, włosy mu się pozlepiały, twarz była czerwona, jakby ją kto ukropem zlał; oczy wlepiał we mnie takie straszne, że pomyślałam:

— Jeszcze mnie tu zarżnie!..

Chciałam się bronić, szamotałam się z nim, ale nie byłam taka silna. Nawet przez te parę miesięcy nie mogłam nabrać siły po tylu latach głodowania na wsi, kiedy człowiek nawet raz na miesiąc nie widział kawałka mięsa, tylko opychał się samymi ziemniakami. Z kartofli siły człowiekowi nie przybywa, tylko żołądek można zapchać.

Ze strachu i z bólu byłam napoły przytomna. A potem to było mi wszystko jedno.

Kiedy mnie puścił, zerwałam się i uciekłam. Zaśmiał się głośno.

Dokąd mogłam uciekać?.. Stanęłam za samochodem i rozpłakałam się. Zośki i jej kawalera ciągle nie było.

Podszedł do mnie, uśmiechał się zadowolony.

— Żeby tak Franię galanto ubrać, byłaby panna co rzeczy — powiedział.

Odwróciłam się, bo mi krew ze wstydu uderzyła do głowy.

—No, no! Nic się takiego nie stało — powiedział. — Od tego jeszcze nikt nie umarł!.. O, idą już! Czas nam wracać do Warszawy, zarobić parę groszy.

Ważyłam sobie w myślach, czy powiedzieć Zośce, czy nie. Wstydziłam się. Zośka była zaczerwieniona. Widać, że sobie nie żałowali uścisków i całusów. Cała była jakby wyciągnięta z wody. Ale sukienka w porządku, nie pognieciona ani odrobiny. Śmiała się i śpiewała głośno, chociaż to śpiewanie nie było znów takie piękne.

Nie powiedziałam nic.

Przez całą drogę siedziałam koło szofera, ale ani razu nie spojrzałam na niego. On sobie pogwizdywał, palił papierosa, albo klął rowerzystów, że się po szosie pętają i przeszkadzają samochodom.

Podwiózł nas do domu. Wyskoczyłam i nawet nie pożegnałam się. Coś tam wołali za mną, ale się nie obejrzałam!. Chciałam jak najprędzej zobaczyć, czy czasem mieszkanie nie okradzione.

Nie. Wszystko było w porządku. Zajrzałam do każdego kąta, sprawdziłam, czy wszystko na miejscu. Wróciłam do kuchni i dopiero wtedy zaczęłam rozmyślać nad tym, co się ze mną stało.

Najstarszą Gorzelowej raz napadł gajowy w lesie. Potem sama do niego biegała. I nic się nie stało. Starego Jóźwiaka za to, że z pasierbicą zbytkował, sąd skazał na osiem lat, bo dziewczyna miała wszystkiego czternaście lat, a przecież też jej się nic nie stało. Taka była tylko jakby ciągle rozespana, ślamazarna. Kobiety mówiły, że to od tego.

Przypomniałam sobie wszystko, żeby sama siebie uspokoić. Starałam się nie wspominać Anki, która poduszką udusiła swoje dziecko na samą wiosnę. Była na Łowie na robotach. Może już i wyszła z więzienia, ale we wsi nie pokazała się do tego czasu. Nawet nie wiadomo, co się z nią dzieje, bo i do rodziców nie pisała ani razu. Może umarła?..

Kiedy pomyślałam, że i ja mogę mieć dziecko, to mnie dreszcze przeszły, oczy zacisnęłam z całych sił jakby to mogło co pomóc.

Położyłam się, ale zasnąć nie mogłam. Myślałam i myślałam:

— Co ja wtedy zrobię?.. Do Wisły mam skoczyć?.. Albo jak Anka pójść do więzienia?..

Otrząsałam się, jakbym miała febrę. Twarz mnie piekła, jak ogień.

— Zaraz ma co być? — pocieszałam się. — Może właśnie nic i niepotrzebnie się zamartwiam i męczę.

Łatwo człowiekowi mówić, a tu myśli same idą i idą coraz straszniejsze. Gorzelowej ledwie osiem złotych spłaciłam z tego długu, do domu ledwie pięć posłałam przez cały czas i nawet nie wiedziałam, jak tam sobie dają radę. Pocieszałam się, że we żniwa i Stefka i Marysia coś zarobią, może się i Józek opamięta i weźmie się do roboty, ale co z tego? Jak mnie pani Grodzińska wyrzuci z dzięckiem, to czy ja będę mogła wrócić do domu? Co tam powiedzą?..

Czułam, że do domu za nic nie wrócę. Na oczy bym się ludziom nie pokazała, chociaż taka Staśka do domu nawet nie jedno, a dwoje przywiozła. Wygrzmocili ją, aż musiała odchorować bicie, ale dzieciaki chowają się do dziś i ten starszy to będzie miał już chyba siódmy, albo i ósmy rok.

Ale to Staśka. Wychorowała się po tym biciu, bo ojciec kijem porządnie ją przeciągnął, i zaraz poleciała do chłopaków. Taka ona już jest.

Ja bym tak nie potrafiła. Zresztą ojciec jej ma osiem morgów, trzy krowy, konia porządnego. Oni mają co jeść. Ale ja miałam teraz przyjechać do domu kiedy ojciec siedzi w więzieniu, a matka żyje, jakby nie żyła.

Tak mi się zrobiło i wszystkich i siebie żal, że się rozbeczałam. I dopiero wtedy taka spłakana zasnęłam.

Z Zośką się widziałam, ale nie miałam siły jej powiedzieć, co się stało. Wstydziłam się. I ona była jakaś niewyraźna. Przyjechali jej państwo, zaraz po tej niedzieli, miała więcej roboty. Do sklepu wpadała jak po ogień, ledwie zawołała:



— Jak się masz Franka! — i zaraz krzyczała do sklepowej: — Niechno pani daje prędko, bo mi stara łeb urwie, że wysiaduję w bramie...

Uspokoiłam się trochę. Zaczęłam wierzyć w to, że chyba nic się nie stanie. Nic takiego nie czułam. Czasem tylko stawałam się niespokojna, nie mogłam sobie miejsca znaleźć. Ale to przechodziło prędko. Państwo mieli wrócić; więc zrobiłam porządki w całym mieszkaniu, że wszystko aż się błyszczało.

Pani była zadowolona i powiedziała, że mi podniesie pensję do piętnastu złotych, jak się będę tak starała do końca miesiąca.

Minęło chyba trzy tygodnie, kiedy Zośka powiedziała do mnie:

— Może pojedziesz ze mną do lasu?

Jakby mnie kto szpilką ukłuł.

— Nie, nie! — zawołałam prędko.

—Jak chcesz! Tramwajem pojedziemy, już nie taka wielka frajda.

I zaraz sobie poszła.

Korciło mnie, żeby się spytać o tamtego szofera. Niby nie obchodził mnie nic, ale tak jakoś chciało się spytać. Nie bardzo przecież na niego patrzyłam. Możebym go nawet i wtedy dobrze nie poznała. Taka twarz jak wiele innych z małym wąsikiem. To pamiętam. Ale nic więcej. Młody był, silny, owszem. Chociaż miałam taką chęć dowiedzieć się czegoś o nim, to jednak się nie spytałam. Nawet o jego imię. Zła byłam na niego, że tyle się przez niego wypłakałam, tyle namartwiłam.

Minęło pięć i sześć tygodni i spostrzegłam, że jest coś ze mną nie w porządku.

Po całych nocach płakałam.

— Teraz to już wszystko przepadło! — myślałam

Chodziłam jak nieprzytomna. Wszystko mi z rąk leciało. W jeden tydzień stłukłam trzy szklanki, dwa talerze płaskie i filiżankę porcelanową. Pani Grodzińska wymyślała na mnie i krzyczała, aż się po podwórku rozlegało.

— Jakie ty masz ręce! — wołała. — Łazisz, jak ta mucha na lepie!.. Nie wystarczy ci twojej pensji, żebym ci to mogła wszystko potrącić!

Już trudno spamiętać, czego ona nie wygadywała na mnie. I naturalnie o podwyżce nie było już mowy na pierwszego. Dobrze, że jeszcze nic nie strąciła za potłuczone talerze i szklanki. Dwa talerze głębokie sama cichaczem odkupiłam, żeby tylko już nie słuchać tego wymyślania. Akurat szczęśliwie udało mi się dobrać takie same.

Nic mi poza tym nie doskwierało. Czułam się zdrowa i silniejsza. Ale co z tego? Byłam coraz pewniejsza, że to, co ma się stać, to mnie nie minie.

Zaczęłam wtedy myśleć o tym, żeby się od tego uwolnić. Wiem przecież, że starsze kobiety same sobie dawały radę, albo chodziły do jednej baby do Niezgodzic. Co prawda trzy lata temu, byłam jeszcze wtedy smarkula, aresztowali tę babę, bo mówili, że przez nią umarła jedna kobieta z Niezgodzic. Ale ją później wypuścili i kobiety po staremu chodziły do niej.

Miałam jechać do Niezgodzic?

W końcu pomyślałam sobie:

— Co będę się wstydziła? Powiem ... Zośce. Ona taka obłatana, to może mi co poradzi.

Powiedziałam jej w sklepie, żeby koniecznie jak pozmywa po obiedzie wyszła przed bramę, bo muszę z nią pomówić.

Czekałam na nią długo aż mi skóra cierpła, co tam powie moja pani na to, że tak przepadłam, ale wreszcie doczekałam się Zośki.

— No, gadaj prędko, bo nie mam czasu — powiedziała do mnie. — Moja stara teraz taka wściekła, że słowa dobrego nie powie. Mąż jej la a za jakąś kobietą, to ona tak na mnie się wścieka przez zemstę.

— Chciałam się dowiedzieć od ciebie o tego, co był z nami w lesie...

Zaczerwieniłam się, jak to powiedziałam i wydawało mi się, że mi przez gardło nie przejdzie przyznać się do tego, co się stało, w jakim jestem stanie.

— Chciałabyś się z nim spotkać? — spytała.

— Tak... Muszę z nim pomówić...

— Co? — zaśmiała się. — Już? Od pierwszego razu?

Nic nie powiedziałam.

— A to ci dopiero! — spoważniała. Widziała widocznie, że mnie wcale nie jest do śmiechu. — Po prawdzie powiedziawszy to ja nawet nie wiem, co to za jeden. Wiem, że jeździ na taksówce, to i wszystko. Nie wiem ani jak mu na imię, ani jak się nazywa. To znajomy mojego chłopaka.

— To możebyś się spytała tego swojego.

Wzruszyła ramionami.

— E! — mruknęła. — Nawet się spytać nie mogę, bo go posadzili.

— Jakto posadzili?

— Zwyczajnie do ciupy i już. Pobił się tam z kimś, nawet w gazecie o nim pisali.

— I nie będzie można się nawet dowiedzieć co to za jeden?.. I ..nic?

— A nie można! Głupia jesteś czy co? Trzeba się było spytać, z kim masz przyjemność, a nie tak od razu. Ja jestem winna? Nie jestem taka głupia, żebyś to we mnie wmówiła!

Roześmiała się jak kogut.

— Nie mówię, że jesteś winna — powiedziałam do niej. — Chciał mnie pobić, zostawić w lesie tak daleko od Warszawy. Pomyślałam, że to może wszystko tak umyślnie, żeby mieszkanie okraść, jak mi to moja pani opowiedziała. Przestraszyłam się...

— I ze strachu dałaś się?

— Sama już nie wiem, jak się to stało. Pewnie, że go się przelękłam.

— No i co? Chcesz, żeby ci dał pieniędzy, co?

Mówię prawdę, nie bardzo nawet myślałam wtedy o pieniądzach. Nie myślałam ... tak dokładnie. Chciałam się dowiedzieć, kto on jest, zobaczyć się z nim, pomówić. Nie wiedziałam, czy nie będę się wstydziła powiedzieć mu od razu, że będę miała dziecko. Ale gdybym zobaczyła się z nim raz i drugi, to bym się na pewno ośmieliła. Możeby się ożenił ze mną? Czy ja wiem?

— Nie masz ze trzydziestu złotych? Ja tu znam jedną. Będziesz nawet mogła jej ratami oddać.

Trzydzieści złotych? Aż mnie zamroczyło. I tyle pieniędzy i na myśl o chorobie.

— Ja ci nie dam, bo nie mam. I powiedziałam ci, że jak jesteś taka głupia, to nie moja wina.

Co ona ciągle opowiadała mi o winie? Bała się czy co? Dlaczego? Nic od niej nie chciałam.

— Pomówimy innym razem! Muszę lecieć do domu, bo mi stara łeb urwie! — i prysnęła zaraz.

Wróciłam i ja do swojej kuchni. Tak mi było ciężko, że ledwie lazłam po schodach.

(Dalszy ciąg jutro)

Z teatru im. J. Słowackiego.

Dziś w poniedziałek, po cenach zniżonych, „Czemu kłamiesz najdroższa?" w reżyserii W. Radulskiego, w premierowej obsadzie.

We wtorek utwór T. Dostojewskiego „Sen wujaszka" w reżyserii W. Radulskiego.

„W MAŁYM DOMKU" dramat Tadeusza Rittnera będzie najbliższą premierą Teatru im. J. Słowackiego. — Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reż. Józefa Karbowskiego.

TEATR BAGATELA

Dziś w poniedziałek po raz ostatni!

Dziś, w poniedziałek po raz ostatni rewia „Wesołe koszary" w wykonaniu zespołu żegnającego Kraków w osobach Leńskiego, Konarskiej, Groholskiego, Din - Dona, baletu Sława i Nowowiejskiego.

Na ekranie „Gwiazda Riwiery".

Jutro we wtorek wszyscy na wieczorze benefisowym Nowowiejskiego, — Leona Wyrwicza i innych! Początek o godzinie 19 i 21.15.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Pościg za kawalerem" i „Bohoterowie morza".
APOLLO Romans szulera.
ATLANTIC Yoshiwara i Panna Piotruś.
L. O. P. P. „Gdy kwitną bzy".
MUZEUM: Cygańskie dziewczę.
STELLA: Pogromcy indian.
SZTUKA Książę X.
ŚWIT Pieśniarz jej wysokości.
UCIECHA Michał Strogow.
WANDA „Zatańczymy".

Radio

6.15 Audycja Poranna 11.15 Audycja dla szkół „Jak pracuje mózg" 11.40 Od warsztatu do warsztatu 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Mariackiej 12.03 Audycja południowa 13.45 Płyty 14.45 Wiadomości bieżące 14.50 Płyty 15.05 Audycja dla dzieci 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze 15.45 Z pieśnią po kraju 16.15 Orkiestra mandolinistów 16.50 Pogadanka aktualna 17 Dzieje kredytu 17.15 Muzyka kameralna 17.57 Pogadanka sportowa i wiadomości sportowe 18.10 Lokalne wiadomości sportowe 18.15 Miniatury fortepianowe 18.40 Odczyt: W 250-lecie zgonu wielkiego polskiego astronoma 18.55 Program na jutro 19 Audycja strzelecka 19.30 Dyskutujmy „Kompromis w życiu" 19.50 Pogadanka aktualna 20 Historia tańca 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna 21 Muzyka taneczna 21.40 Nowości literackie 22 Koncert wieczorny 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego przegląd prasy i komunikat meteorologiczny 23 Płyty.

NOCNY DYŻUR APTEK:

Pod Słońcem, Rynek gł. Linia A—B 42. — Pod Gwiazdą, Floriańska 15, Im. Król. Jadwigi, Karmelicka 9 — Bożego Miłosierdzia, Zwierzyniecka 7 — Pod Aniołem, Dietla 76 — Warszawska, Al. 29 Listopada 17.

W Podgórzu: Pod Hygeą, Kalwaryjska 27.

NOCNY DYŻUR LEKARZY
NOCNY DYŻUR LEKARZY:

Dr. Lust I. — Starowiślna 4, tel. 177-37. Dr. Twardowski M. — Lubomirskich 27. Rosenbaum B. — Fałata 14, tel. 100-67. Ralski Lesław — Król. Jadwigi 29, tel. 159-30.

KRONIKA KRAKOWA

Z frontu walki o tytuł inżyniera

Prawa czy przywileje?

Głośno dziś w świecie technicznym z powodu mających wpłynąć pod obrady Sejmu projektu Ministerstwa WR. i OP., nowelizujących ustawę o nadawaniu tytułu inżyniera i związanych z tym tytułem uprawnień.

Ustawa z r. 1922 stworzyła tytuł inżyniera naukowy, a zarazem hermetycznie zamknęła kartę inżynierów z ukończonymi studiami akademickimi na polu technika odrodzoną od dołu wyłącznością uprawnień, hojnie uprzywilejowaną przydziałem wszystkich wyższych stanowisk, mających zatem eksploatować cudzy dorobek, nienarażoną na jakąkolwiek konkurencję.

Tak zwani technicy są na podstawie tej ustawy skazani na rolę wiecznych pomocników inżynierów dyplomowanych, bez żadnych szans czy to w pracy najemnej, czy też w wolnym zawodzie.

Ustawa ta dogadza zainteresowanym w jej utrzymaniu.

Jak wysoko sięgają wpływy grupy uprzywilejowanej niech świadczy fakt, że przepis ustawy dopuszczający do uzyskania tytułu inżyniera wybitnych techników, nie doczekał się dotąd rozporządzenia wykonawczego, jakkolwiek cała ustawa obowiązująca od lat 15 obecnie w związku z reorganizacją szkolnictwa Ministerstwo Oświaty ma wnieść do Sejmu nowelę do ustawy.

Chociaż projekty te nie są wcale da leko idące, reakcja kół inżynierskich jest nad wyraz gwałtowna, namiętna i nieobliczalna.

Reakcja ta znalazła swój wyraz w dwu memoriałach.

W memoriale doręczonym Panu Ministrowi Oświaty poza wyrażonym oburzeniem, iż Pan Minister nie zapytał w tej sprawie o zdanie kół inżynierskich, jakgdyby Minister z góry nie wiedział, jak ta odpowiedź wypadnie, nie ciekawego nie znajdujemy.

Daleko ciekawszym jest memoriał skierowany do Pana Prezesa Rady Ministrów. Warto przeczytać ten elaborat, aby przekonać się, do jakich nonsensów może doprowadzić zacietrzewienie i egoizm. Postaramy się pokrótce zanalizować treść tego memoriału.

Autorowie memoriału poza powołaniem się na modne obecnie i nadużywane obłudnie hasło obronności Państwa, które z powodu wniesionej noweli ogromnie ucierpiało poza całym szeregiem frazesów o gospodarce narodowej o wypędzeniu nauki z murów fabrycznych, o grożącym upadku politechnik i t. p. katastrofalnych następstwach bardzo szeroko zajmuje się wdać argumentem, kiedy poświęcają mu aż dwie trzecie swych wywodów.

Chodzi mianowicie o naruszenie przez tą nowelę jednorocznej kompozycji stanu inżynierskiego. I w tym stnie dokoła Macieju parę razy we wszystkich przypadkach. Zagalopowanie się doprowadza do takiego absurdu, że przeciwstawiają się projekt tom Ministerstwa domniemanie czerpanym z Niemiec, gdzie z powodu istnienia „inżynierów nieakademików" nie udało się stworzyć — czego? —

Pytamy z zaciekawieniem — może przemysłu? — może przebogatej literatury technicznej? — Gdzież tam. Rzeczy ważniejszej — bo stanu inżynierskiego! Wielka w istocie szkoda. Mamy jednak wątpliwość, czy Niemcy bardzo się tym martwią. I nie wie my czy my mamy się cieszyć, że ma my ów tak ważki stan inżynierski i przemysł w pieluchach. Gdy na pewnym zebraniu pod adresem obrońców obecnej ustawy padło zdanie: „Pano wie inżynierowie, cała różnica między Wami a technikami, to matura gimnazjalna". Otóż gdybyśmy czekali aż Edison zrobi maturę, siedzielibyśmy przy lampce naftowej" — obrońcy ustawy nie znaleźli odpowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nieszczęśliwy wypadek na dworcu głównym

w Krakowie

Na dworcu kolejowym w chwili wjazdu pociągu osobowego Nr. 32 na stację kolejową Kraków, wyskoczył z wagonu Syda Stanisław, lat 42, zam. w Grodkowicach, pow. Bochnia, doznając potłuczenia głowy i wstrząsu mózgu. Syda został przewieziony do szpitala św. Łazarza w stanie nieprzytomnym.

o

Aresztowanie dorożkarza krakowskiego

za kradzież w Krakowie

Wczoraj aresztowano Krzemienia Jana, lat 38, dorożkarza zam. w Krakowie przy ulicy Mazowieckiej 99, Krasnego Władysława, lat 39, robotnika, zamieszkałego przy ulicy Mazowieckiej 99 i Lasota Stanisława lat 31, robotnika, zamieszkałego przy ul. Bronowickiej 15 — wszystkich za kradzież sklepową z włamaniem do sklepu masarskiego przy ulicy Mazowieckiej 108, skąd skradli wyroby masarskie, wartości 400 złotych na szkodę Marii Michalik.

Jeszcze dwie rozprawy czekają Maruszeczkę

W piątek po południu przewieziono bandytę Maruszeczkę z więzienia katowickiego do więzienia w Mysłowicach, a to wskutek braku odpowiedniego pomieszczenia dla niego w więzieniu katowickiem.

Maruszeczkę, jak wiadomo, czekają jeszcze rozprawy karne w Wadowicach i Krakowie. Prawdopodobnie w więzieniu mysłowickiem Maruszeczko przebywać będzie do rozprawy apelacyjnej w Katowicach.

Jak wiadomo, po wyroku warszawskim, skazującym go na karę śmierci, Maruszeczko zapowiedział apelację. Termin do zapowiedzi tej apelacji upłynął w piątek. Obecnie sąd warszawski przygotowuje uzasadnienie wyroku, które doręczy Maruszeczce w Mysłowicach.

W myśl obowiązujących przepisów w ciągu 7 dni Maruszeczko ma uzasadnić apelację i wtedy dopiero akta sprawy będą przekazane sądowi apelacyjnemu w Warszawie, który wyznaczy termin rozprawy odwoławczej. Analogicznie przedstawia się sprawa z wyrokiem katowickim.

Obrońca Maruszeczki zapowiedział apelację, jakkolwiek termin do jej zapowiedzenia upływa dopiero w poniedziałek 28 bm.

—o—

Za wódkę namówił świadka do fałszywych

zeznań

Przed Sądem Apelacyjnym Wydziałem karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko Janowi Paluchowi, robotnikowi zamieszkałemu w Prądniku Czerwonym, o nakłanianie Bronisławy Bergel do fałszywych zeznań.

Przed Sądem cywilnym toczył się spór Walentego Siwego przeciw Janowi Paluchowi i Katarzynie Telega. W procesie tym jako świadek miała być słuchana Bronisława Sołtysów na. Sołtysówna jednak na rozprawie się nie zjawiła, wobec czego Paluch nakłonił jej koleżankę Bronisławę Bergiel, żeby zeznawała i podała się za Bronisławę Sołtysównę, przy czym raczył ją na korytarzu wódką.

Bronisława Bergiel postąpiła zgodnie z życzeniem Palucha i podała się w Sądzie za Bronisławę Sołtysównę i zeznała o faktach, o których zupełnie nie wiedziała.

Po przeprowadzeniu dochodzeń cała sprawa wyszła na jaw i Paluch stanął przed Sądem Okręgowym o nakłanianie do fałszywych zeznań i Sąd Okręgowy skazał go na karę więzienia przez 3 miesiące.

Na skutek odwołania wniesionego przez Palucha odbyła się rozprawa przed Sądem Apelacyjnym a Sąd po przesłuchaniu całego szeregu świadków, którzy to świadkowie stwierdzili, że Bergielówna sama zgłosiła się „na ochotnika" na świadka do Sądu cywilnego mając złość do przeciwnika Palucha — Siwego — oskarżonego Palucha w zupełności uniewinnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. apel. dr. Cieślewski, oskarżał prokurator dr Marcinkowski, bronił adw. dr. Bernard Pleszowski.

—o—

SPORT.

Warszawa posiada już 5 basenów pływackich

Warszawa posiada już 5 basenów pływackich, a manowicie: YMCA Jacht - Klub, AZS., CIWF. i wreszcie Ubezpieczalnia Społeczna. Dzienna frekwencja na wszystkich pływalniach wynosi około 900 uczestników. Co ma o tym mówić Kraków, w którym posiadamy jeden tylko basen YMCA. Mamy nadzieję, że nowopowstała Rada Sportowa w swych planach pracy, zajmie się również piekącą sprawą dla Krakowa jaką jest konieczność wybudowania krytego basenu pływackiego, dostępnego dla szerokich mas.

Kielce domagają się utworzenia okręgu piłkarskiego

W Kielcach odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie kieleckiego podokręgu piłkarskiego, który od roku należy terytorialnie do Krakowskiego Okręgu Piłki Nożnej. Na zgromadzeniu tym, jednomyślnie delegaci klubów uchwalili domagać się w PZPN. utworzenia autonomicznego okręgu piłkarskiego, obejmującego środowisko piłkarskie przynależne obecnie terytorialnie do okręgów krakowskiego i warszawskiego tj. ziemia kielecka, radomska i sandomierska.

Ponadto zebrani wysunęli postulaty za utworzeniem okręgowych związków bokserskiego, lekkoatletycznego, gier sportowych, z siedzibą w Kielcach. Realizacja tych uchwał niewątpliwie wpłynęłaby na usportowanie środowisk dotychczas niezorganizowanych.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.